



W NUMERZE: Esej o pracy ■ Komentarz aktualny ■ Naczelnik gminy – kto to jest? ■ Pracowite życie p. Palenka wśród książek ■ Rozmowa o aktorstwie z P. E. Krausem ■ O starej kobiecie – chorej i niczyjej ■ Kultura (?) młodzieżowej publiczności ■ Odwiedziny u chłopców z zakładu poprawczego ■ W fotoreportażu prezentujemy SAFO ■ Kłopoty klubu sportowego Piast ■ Informacje, ciekawostki, horoskop, tygodniowy program telewizyjny.

zbliżenia

**Pismo
PZPR**

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY Nr II (117) ROK IV ■ 29 KWIETNIA 1982 R. ■ CENA 10 ZŁ

PRACA:

konieczność, szczęście czy abstrakcja?

Czy kto widział uliczny chodnik, który byłby równo ułożony: wczoraj, dzień, lat temu? I chodnikową płytę nie pokruszoną, nie wyrzuszoną, trwałą? Są to przecież kamienne dokumenty pracy brukarzy i innych specjalistów. Pracy bezwstydnie marnej, gdy dla porównania popatrzymy na trotuar sprzed pół wieku. Bo czym jest dzisiaj praca?

W świadomości jednych ludzi praca jest przykrą koniecznością, gdyż trzeba zdobyć środki na życie. Inni, jest ich mniej, twierdzą, że źródłem sensu życia, nawet szczęścia.

Gdyby robić tylko to, na co ma się ochotę w ogóle lub akurat, szczęśliwych byłoby więcej. Np. sporo dziewczyn, nieświadomych, że zawody te wymagają prócz iskry bożej także morderczej pracy, pragnie śpiewać, tańczyć lub grać przy podziwie olbrzymich widowni. Chłopcy podobnie: chcieliby również być filarami głośnych zespołów, ale przede wszystkim podróżować, latać, zdobywać niezdołane. Społeczne jednak potrzeby i życiowe przypadki wyznaczają im inny pracowniczy los. Czy to znaczy, że będą nieszczęśliwi? Wielu będzie, a część z nich poszuka przełomnych a nawet tragicznych satysfakcji w alkoholu, agresji, narkotykach. Takie „szczęście” w każdym razie spotkało część pokolenia, które właśnie weszło w wiek produkcyjny.

Co więc będziemy czcić w majowy dzień, święto trudu: konieczność czy szczęście?

Chyba ani jedno, ani drugie, w sposób mniej lub bardziej zaangażowany uczymy raczej abstrakcję, czyli coś oderwanego, pozostającego w luźnym związku z rzeczywistością. Nie dlatego tylko, że sumo pojęcie pracy jest dosyć nieuchwytnie, zastanawialiśmy się kiedyś nad tym. Łatwo jest zauważyć, stwierdzić tylko proste prace fizyczne, gdy ktoś maluje, kuje, piluje lub toczy „lieniwie” siedzący w fotelu uczony może być właśnie w momencie najbardziej wytężonej pracy. Stojący przy automatycznej maszynie pracownik może właśnie marzyć. Pracę da się zmierzyć jedynie jej wytworem, uprzedmiotowieniem, a to nie zawsze, jest możliwe, bo co wytwarza dozorca czy pan od leczenia wyprodukowanych buble? Lub facet od gadania, co jest słuszne, a co nie? Nie



Dobra praca czyni życie człowieka sensownym i jest godna najwyższego szacunku; za rzetelnie wykonaną robotę należą się wszelkie materialne oraz moralne dowody uznania. Na str. 9 fotoreportaż ze słupskiej SAFO — zakładu mądrych, pracowitych ludzi.

Fot. Jan Maziejuk

w tym jednak rzecz. Abstrakcyjne stały się przejawy pracy.

Porwane związki między pracą a jej motywacjami.

Jest kilka prawd niewątpliwych, choć wysiłkiem propagandy zamienionych w mdłe banaty. Najważniejsza z nich taka, że dobra praca posiada walor podwójny: czyni życie człowieka sensownym i jest godna najwyższego szacunku. Inna prawda: za rzetelnie wykonaną robotę należą się wszelkie materialne oraz moralne dowody uznania. Są to oczywistości nie do dyskusji. Tyle że w praktyce społecznej prawdy te słabo funkcjonują. Przyczyną tego stanu, jak się wydaje, jest zerwanie związków między pracą a jej pobudkami.

Praca dumnym spełnieniem losu

Zalóżmy, że w pracy właśnie, bo taki jest nasz światopogląd, szukamy podsta-

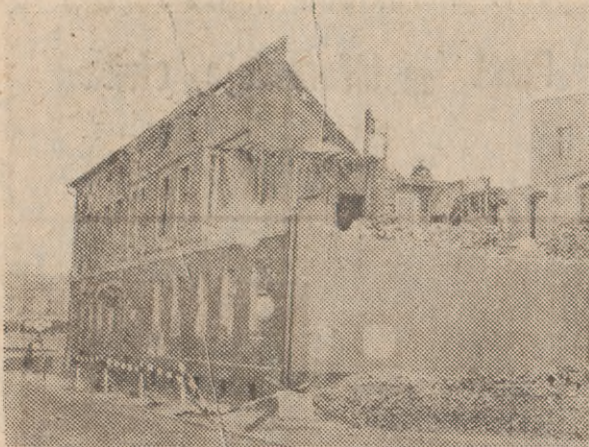
wowego znaczenia naszego życia. Jeśli ktoś jest artystą lub rzeczywistym uczonym, to ma szansę powiedzieć: spełniłem się w pozostawionym dziele. Ale i ten wie, jak szybko mogą zmienić się sądy o jego dokonaniach, gdy powieje przeciwna wiatry, że nie wspomnimy o twórcach prac fałszywych na doraźny użytek. Zresztą to nieliczni, większość pracujących stanowią producenci dóbr powszechnych: od chleba po dom. Ale kawał byle jak upieczonej gliny nie może być powodem do dumy piekarza, że oto dzięki jego chlebikowi społeczeństwo żyje i tworzy. Walący się po paru latach od jego zbudowania dom, sygnalizujący dziurawe dachy nie pozwolą murarzom, tynkarzom, dekarzom i całej reszcie budowniczych chlubić się: zbudowaliśmy ten dom dla ludzi takich jak my! Inaczej było z rzemieślnikami jeszcze sprzed pół wieku — wytwarzali rzeczy trwałe i piękne: budynek, szafę, lampę. Bezimiennie umierając

c.d. na str. 4

*Z okazji Majowego Święta
satysfakcji i zadowolenia z pracy*

życzy REDAKCJA

FOTO- ZBLIŻENIA



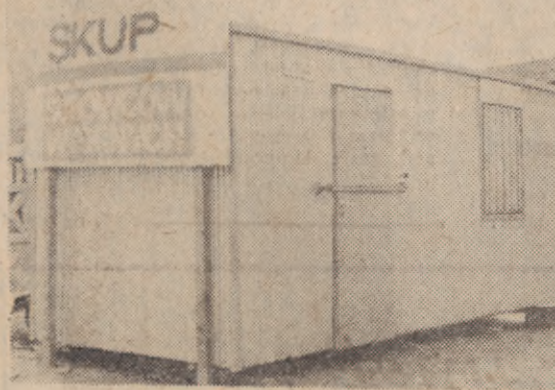
Ciężko ojcom miast podejmować decyzje o wyburzeniu starych budynków, bo mieszkań ciągle brakuje. Kiedy jednak domów tych już nie można remontować — bo się nie opłaca, nie ma innego wyjścia. W Koszalinie wkrótce ten budynek przy ul. Bieruta.



Małe piekarnie na ogół dają lepsze pieczywo niż duże, nastawione na produkcję masową. Wiejska piekarnia w Siemysli piecze dziennie 3,5 tony chleba, bułek i ciastek. Litem kupują te wyroby także ośrodki wczasowe i kolonijne. Na zdjęciu — Henryk Kruk i Bogdan Stawowczyk przygotowują ciasto do wypieku.



Sklepy z artykułami włókienniczymi świecą pustkami, każda — nawet niewielka dostawa — jest w mig rozezwytwana. Zdrożały jednocześnie usługi krawieckie, a jednak popyt na nie nie maleje. Franciszek Chamera prowadzi w Koszalinie jedyny w mieście zakład krawiectwa ciężkiego miarowego kategorii „S”. Mimo trudności zaopatrzeniowych (brak materiałów, dodatków krawieckich), ilość zamówień na szycie garniturów czy płaszczy, raczej rośnie.



Na jeźdźcach z podwórek w sąsiedztwie kolobrzeskiego hotelu „Skąpol” stoi od ponad dwóch lat blaszana budka, podobno punkt skupu surowców wtórnych. Wiarygodne źródła zapewniają, że punkt nigdy nie był czynny, że nie przyjeżdżają tutaj nawet kilograma makulatury, szmat ani też żadnej butelki.

Fot. Jerzy Szych

ZE ŚWIATA

WIZYTA — Na zaproszenie Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej i Rady Ministrów WRL z jednodniową oficjalną wizytą przyjaźni przebywała w tym kraju partyjno-państwowa delegacja PRL pod przewodnictwem Wojciecha Jaruzelskiego.

CZYŻBY WOJNA? — Konflikt między Wielką Brytanią a Argentyną o Wyspy Falklandzkie nadal bez perspektyw rozwiązania możliwego do przyjęcia przez obie strony. Kolejne misje mediacyjne Alexandra Haiga, sekretarza stanu USA nie przyniosły wyraźnych rezultatów. Wojna nerwów między obydwojema państwami trwa. Brytyjczycy pozostają przy swoim zdaniu, aby siły argentyńskie zostały wycofane z Falklandów.

Zaś w kołach politycznych Buenos Aires uważa się, że Argentyna posunęła się w swych ustępstwach do ostatecznych granic i obecnie pokojowe rozwiązanie konfliktu zależy tylko od postawy Londynu.

PRZEZ PAMIĘĆ HIROSZIMY — Już 34 miliony Japończyków złożyło podpisy pod apelem o całkowity zakaz stosowania broni jądrowej i rozbrojenie. Zbieranie podpisów odbywa się z inicjatywy japońskiej rady do spraw koordynacji ruchów na rzecz całkowitego zakazu produkcji broni jądrowej oraz rozbrojenia.

PRZEMOC W STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH — W Nowym Jorku trwa sesja komitetu do spraw umocnienia zasad

niestosowania siły w stosunkach międzynarodowych. Komitet kontynuuje prace nad projektem światowego układu. Z taką inicjatywą wystąpił Związek Radziecki uzyskując poparcie olbrzymiej większości państw członków ONZ, wyrażone w rezolucji przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne NZ.

PAPIEŻ A KONFLIKT FALKLANDZKI — Prymas kościoła katolickiego w W. Brytanii kardynał Basil Hume, oświadczając na konferencji prasowej, że nie jest wykluczone, iż zapowiedziana na przełomie maja i czerwca br. wizyta papieża Jana Pawła II w W. Brytanii zostanie odwołana, jeśli w tym czasie kraj będzie znajdował się w stanie wojny z Argentyną.

Z KRAJU

POLSKA — BULGARIA — Z oficjalną przyjacielską wizytą przebywał w Polsce minister spraw zagranicznych Bulgarii, Petyr Mladenow. W rozmowach z osobistościami polskimi dokonano przeglądu stosunków między obydwojema krajami i dalszych perspektyw ich rozwoju. Bułgarskiego gościa przyjął Wojciech Jaruzelski. Minister Mladenow w imieniu sekretarza generalnego KC BPK i przewodniczącego Rady Państwa Ludowej Republiki Bulgarii zaprosił delegację partyjno-państwową PRL do złożenia oficjalnej przyjacielskiej wizyty w Bułgarii.

GUS INFORMUJE — Przychody pieniężne ludności w marcu wyniosły 285,8 mld zł, rosnąc o 111,5 mld zł, tj. o 64 proc. w stosunku do marca ub. roku. Wyплаты osobowego fuduszu plac (bez rekompensat) w czterech podstawowych działach gospodarki, wzrosły o 25

mld zł, to jest 15,1 proc. Rekompensaty wypłacone w I kwartale br. sięgnęły kwoty 24 mld zł, ponadto członkom rodzin pracowników wypłacono 14 mld zł. Stan zasobów pieniężnych ludności wynosił 1206,1 mld zł, z tego stan wkładów pieniężnych — 754,1 mld zł. Wydatki pieniężne ludności wyniosły 251,8 mld zł, wzrastając o 107,6 mld zł, a więc o 74 proc. Dostawy towarów objętych reglamentacją pokrywały ilościowe potrzeby wynikające z kart zaopatrzenia. W większości województw zapewniono ciągłość sprzedaży m. in. mleka, twarogów chudych, jaj, tłuszczów roślinnych. Niedostateczne było nadal zaopatrzenie w wiele towarów nie objętych reglamentacją m. in. w ryby, śmietanę, twarogi tłuste, niektóre przetwory owocowo-warzywne, koncentraty oraz artykuły importowane jak herbata, przyprawy. Utrzymywały się znaczne braki m. in. wyrobów przemysłu lek-

kiego oraz sprzętu zmechanizowanego trwałego użytku.

SPEKULACJA ROŚNIE — Według wstępnych obliczeń w pierwszym kwartale br. ujawniono 4215 przestępstw spekulacyjnych, co w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku oznacza prawie dwukrotny wzrost.

ENERGIA ATOMOWA — Rozważany obecnie tzw. wariant podstawowy rozwoju energetyki jądrowej w Polsce przewiduje zainstalowanie w elektrowniach jądrowych do 2000 roku 10 760 megawatów mocy. Obecnie podjęto decyzję zbudowania do 1990 roku dwóch bloków po 440 MW w budowanej już elektrowni w Żarnowcu w woj. gdańskim. Realizacja programu rozwoju energii atomowej do roku 2000 umożliwi zaoszczędzenie około 30 mln ton węgla rocznie.

Z REGIONU

ŚWIĘTO PRACY — Już za trzy dni — 1 Maja. W województwie słupskim głównymi pozycjami programu obchodów tego święta będzie spotkanie przedstawicieli wojewódzkich i miejskich władz ze stuosobową grupą zasłużonych działaczy, weteranów walki i pracy z przedstawicielami załóg, które odbędzie się w przeddzień święta; po spotkaniu odbędzie się uroczysta akademii pierwszomajowa w Klinie Milenium, na program której złożą się okolicznościowe wystąpienie i sekretarza KW PZPR i koncert w wykonaniu artystów scen gdańskich. Natomiast 1 Maja o godzinie dziesiątej rozpocznie się w Słupsku tradycyjna manifestacja, a później przemarsz jej uczestników ulicami miasta. W tym roku zrezygnowano z trybuny honorowej. Natomiast 3 maja, w rocznicę uchwalenia Konstytucji Majowej, który to dzień jako swoje święto przyjęło Stronnictwo Demokratyczne, w Słupsku pod pomnikiem Jana Kilińskiego Wojewódzki oraz Miejski Komitet Stronnictwa organizuje okolicznościową uroczystość.

SESJA WRN — Wczoraj odbyła się w Słupsku sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Poświęcono ją dyskusji nad planem i budżetem województwa na rok bieżący.

PIERWSI OFIARODAWCY — Na konto powołanego niedawno w Koszalinie Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Rozwoju Przedszkoli wpłynęły już pierwsze datki. Pierwszymi ofiarodawcami stali się: Towarzystwo Przyjaciół Prasy oraz Społeczny Komitet Rozwoju WSI. Obie te instytucje społeczne przekazały po milionie zł.

W SUKURS ROLNICTWU — Wystawa zorganizowana przez Koszalińską „Agromę” pod ha-

siem: „Poszukujemy producentów części i drobnego sprzętu rolniczego” — przynosi już pierwsze rezultaty. Oferty wytwarzania, wystawionych przez „Agromę” prawie 250 najbardziej poszukiwanych części zamiennych oraz 20 maszyn, złożyło już 45 zakładów w tym 18 firm państwowych, 17 spółdzielczych i rzemieślniczych oraz 10 warsztatów ze szkół zawodowych i przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa. Oferenci zadeklarowali gotowość produkcji około 90 pozycji z grupy części zamiennych i drobnego sprzętu.

NA POLACH — Według informacji terenowych służb rolniczych siewy zbóż jarych zostały w obu województwach w zasadzie zakończone. W Słupsku obsiano, zwłaszcza owsem i jęczmieniem, większy areal niż planowano. W obu województwach zakończono także powtórna uprawę plantacji roślin ozimych, uszkodzonych przez jesienno-zimowe wylewy wód, plesń śniegową i wiosenne przymrozki. Do powtórnych orok i siewów w całym regionie zakwalifikowano prawie 4600 ha plantacji zbóż ozimych i rzepaku. Trwa sadzenie ziemniaków. W Koszalińskim posadzono je już na prawie 30 proc. planowanego arealu, nieco mniej w województwie słupskim. Najsprawniej prace te prowadzi gospodarstwa państwowe. Warto podkreślić, że załoga PGR w Chabrowie (gmina Wiczków) już całkowicie wykonała plan sadzenia ziemniaków.

POZDROWIENIA Z POLTAWY — Do obu komitetów wojewódzkich partii: W Słupsku i Koszalinie napłynęły telegraficzne życzenia i pozdrowienia skierowane do wszystkich ludzi pracy regionu. Z okazji 37. rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni z ZSRR. Przesłał je na ręce pierwszych sekretarzy

obu instancji Fiodor Morgun, I sekretarz Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy w Poltawie.

SPOŁECZNA RADA — W Koszalinie powołano społeczną Radę Konsultacyjną. Jest to ciało opiniodawcze i doradcze wojewody koszalińskiego, przez niego też zostali powołani jej członkowie. Przewodniczącym Rady został prof. dr hab. Kazimierz Berliński, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

GIELDA REZERW — Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Koszalinie — wspólnie z Oddziałem NOT oraz takimi przedsiębiorstwami jak: „Agroma”, „Elmet”, „Bomis”, Koszalińska Centrala Materiałów Budowlanych — organizuje w trzeciej dekadzie maja tzw. „Giełdę rezerw”. Do uczestnictwa w niej zaprasza się wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady posiadające do odprowadzania niezbędne materiały, surowce, półfabrykaty, narzędzia, maszyny, a także urządzenia produkcyjne i biurowe. W giełdzie uczestniczyć mogą także rzemieślnicy oraz osoby prywatne. Organizatorzy zamierzają wystawić także pomysły wynalazcze i rozwiązania innowacyjne, które zasługują na wprowadzenie do procesów produkcyjnych.

LAURY DLA SŁUPSKIEGO ARTYSTY — Cezary Nowak, aktor Słupskiego Teatru Dramatycznego został laureatem głównej nagrody na zakończonym w tych dniach Ogólnopolskim Festiwalu Jednego Aktora w Toruniu. C. Nowak prezentował na Festiwalu monodram „Zabicie ciotki” według tekstu Andrzeja Bursy. Otrzymał on także nagrodę dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu.

Z bliska...

Hegemon czy tylko pierwszy między równymi?

A CZKOLWIEK już raz wy-
powiadałem się w tym
miejscu na temat deklara-
cji ideowo-programowej KC
PZPR „O co walczymy, dokąd
zmierzamy”, zmuszony jestem do
tego tematu wrócić. Treść pro-
jektu deklaracji jest bowiem na-
dał przedmiotem żywego zainte-
resowania i to, jak się okazuje,
nie tylko członków partii. Można
nawet powiedzieć, że jest to je-
den z najbardziej dyskusowa-
nych dokumentów na przestrzeni
wielu lat. Zaś rozbieżność ocen,
różnorodność refleksji oraz licz-
ne zastrzeżenia, jakie wywołuje,
świadczą, że poddanie go pod tak
szeroką dyskusję było krokiem
ze wszech miar właściwym. Li-
czne listy, a także wnioski z
zebrań partyjnych napływające
ostatnio do redakcji (niektóre
omówimy osobno w rubryce
przeznaczanej na korespondencję)
upewniają nas, że zainteresowa-
nie szerokich kręgów społecznych
budzi nie tylko treść dokumentu,
ale również uwagi, z jakimi on
się w różnych środowiskach spo-
tyka. W ten sposób krąg dysku-
sujących oraz problemów będą-
cych przedmiotem dyskusji stale
się poszerza.

I tak dyskusja o partyjnym do-
kumencie ma szansę stać się
powszechną rozmową Polaków o
wszystkich sprawach, które nas
dziś nurtują. Dobry to znak dla
walczącej o swoje odrodzenie
partii. Tych zaś, których nikt
już nie może podnieść z kłęczek,
gdyż tylko w takiej pozycji są
w stanie czytać wszelkie słowo
płynące z góry, mogą uspokoić.
Im nie grozi — są mile wi-
dziani na każdym etapie. Nie po-
winni jednak przeszkadzać in-
nym w wyrażaniu swych trosk i
wątpliwości.

Jakie wnioski najczęściej po-
wtarzają się w listach i innych
przesłanych nam dokumentach?
Najwięcej kwestia ta została u-
jęta w uchwale, którą podjął na
ten temat Komitet Miejski par-
tii w Sławnie: „Deklaracja w
swym ostatecznym kształcie po-
winna w sposób zwarty i jedno-
znaczny, społecznie czytelny i
nośny odpowiadać dokąd zmierza-
my jako państwo, jako naród...”

I jest to wniosek w pełni zro-
zumiały, bowiem w żadnym z
dotychczasowych dokumentów
założenie budowy socjalistyczne-
go państwa nie jest dostatecznie
rozwinęte. Również po przeczy-
taniu projektu deklaracji pozos-
tają bez odpowiedzi na istot-
ne pytanie: socjalistyczne — to
znaczy jakie?

Kiedy Lenin wraz z towarzy-
szami określał status budowane-
go przez siebie socjalistycznego
państwa, stwierdził jednoznacznie,
iż będzie to państwo rad-
dzieckie. Najprostszy chłop w
zapadłym kacie peryferyjnej
guberni rozumiał, że chodzi o
państwo samorządne w ramach
podstawowej klasy, a więc takie,
w którym władza należeć będzie
do rad robotniczych i chłopskich.
Tak określony socjalizm jako
wewnętrzny ustrój państwa nie
wymagał ani dodatkowych wy-
jaśnień, ani odpowiednich zało-
żeń i komentarzy. Oczywiście
cie, założenie to także nie wyklu-
czało ewentualnych błędów, znie-
kształceń i wypaczeń, a nawet
karykaturalnych deformacji w
trakcie realizacji. Ale jasne o-
kreślenie założeń pozwalało przy-
najmniej na szybkie rozpoznanie
— co jest deformacją, a co nie.

Czwarty rozdział deklaracji
„O co walczymy...” zatytułowa-
ny „Nasze państwo” zaczyna się
od słów: „Dla realizacji aktual-
nych i strategicznych celów ogół-
nonarodowych potrzebne jest so-
cjalistyczne państwo polskie, su-
werenne i bezpieczne, zespala-
jące naród pod hegemonią klasy ro-
botniczej, silne sprawnością

struktur i poparciem społecz-
stwa”. Wszystkie następne akapi-
ty są w zasadzie rozwinięciem
tej głównej myśli.

Być może mamy tu do czy-
nienia z wyjątkowo niezręczną
stylistyką, bo jeżeli nie — to
założenia socjalistyczne nie są tu
takie jednoznaczne. Cóż to bo-
wiem za socjali.m., w którym
hegemonia podstawowej klasy
wyraża się nie w sprawowaniu
władzy, lecz w działaniach ze-
spalających naród, zaś siła socja-
listycznego państwa wypływa ze
sprawności struktur i zależna
jest od poparcia społeczeństwa,
które — jak to wynika również
z dalszej treści tego rozdziału —
jest podzielone klasowo i war-
stwowo oraz niewolne od wystę-
pujących w nim sprzeczności in-
teresów i dążeń. W tym kon-
tekście hasło o klasie robotniczej
jako hegemonie brzmi jak dema-
gogia. Jakże bowiem robotnicy
mają doprowadzić do pojedna-
nia poróżnionych warstw i klas
w celu wzmocnienia państwa,
skoro interesy owych warstw
nie tyle różnią je między sobą,
co stawiają w sprzeczności z in-
teresem klasy robotniczej?

W PAŃSTWIE socjalistycznym
kwestia władzy podstawo-
wych klas społecznych, jak
również priorytetu ich interesu,
nie może budzić najmniejszych
wątpliwości. Wszystko inne jest
pochodną tych dwóch założeń. A
jeżeli tak, to struktury państwo-
we nie tylko mają być sprawne,
ale przede wszystkim oparte na
ludowładztwie, służyć jego wy-
pełnianiu.

Co to oznacza w praktyce? To
m. in. — że cała administracja
państwowa ma być wyłącznie
wykonawcą decyzji organów
przedstawicielskich, składających
się w przeważającej części z re-
prezentantów klas podstawowych.
Podobnie — wszystkie inne służ-
by państwowe.

Dlaczego jasne i jednoznaczne
określenie tej kwestii wydaje się
dziś takie ważne? Wszyscy bo-
wiem mamy świadomość, że
w ostatnim dziesięcioleciu w
praktyce państwowej zasady lu-
dowładztwa zostały poważnie o-
graniczone lub wypaczone. Zmia-
ny w tym zakresie doprowadziły
do tego, że nasz system społecz-
no-państwowy w istotny sposób
różni się od tych, jakie posiadają
wszystkie pozostałe kraje na-
szego obozu. Nastąpiło zdecydo-
wane ograniczenie władzy orga-
nów przedstawicielskich na rzecz
administracji państwowej. Zniszc-
zone zostały również inne siły
społeczne.

Proces ten zaczął się już w
pierwszej połowie minionej de-
kady. Jednym z pierwszych jego
objawów było rozbićcie i niemal-
że całkowite zniszczenie takiego
naturalnego sprzymierzeńca so-
cjalistycznego państwa, jakim
jest ruch spółdzielczy. Zastąpiono
go rozbudowanym aparatem o
charakterze państwowym. Spół-
dzielnie zmieniły z czasem w
państwowe przedsiębiorstwa, zaś
na czele central spółdzielczych
stanęli funkcjonariusze państwo-
wi — ministrowie i wiceminis-
trowie. Miało to fatalne skutki
zwłaszcza w życiu społecznym
wsi i małych ośrodków miejskich,
w których samorząd był trady-
cyjną formą decydowania o lo-
sie lokalnych społeczności.

Następnie, przeprowadzając ko-
lejne reformy i zmiany w struk-
turach państwowych dopuszczając
się rzeczywiście nadużyć
wobec potężnego filaru socja-
listycznego państwa, jakim są ra-
dy narodowe. W drugiej poło-
wie dekady w praktyce podpo-
rządkowano je niemal organom
administracji, wyznacząc im
zaledwie funkcję ciała opinio-
dawczego przy wojewodzie lub

naczelniku. W końcu, poprzez
swoistą „unię personalną”, we-
dle której przewodniczącym ra-
dy musiał być wyłącznie pier-
wszy sekretarz komitetu partii,
uczyniono z nich agendę władzy
politycznej, niszcząc przy okazji
jedną z fundamentalnych zasad
demokracji — prawo swobodne-
go wyboru przewodniczącego ra-
dy.

I w ten sposób topniało, jakże
przecież widoczne na początku
dekady, zaufanie społeczeństwa
do sił polityczno-państwowych,
które stopniowo wysuwały się
spod społecznej kontroli. Szybko
zniszczony został zrodzony w
pamiętnym grudniu entuzjazm
społeczny dla poczyną partii,
wyrażający się owym „pomó-
żemy”, łamała się konsolidacja
społeczeństwa, które z upływem
lat coraz bardziej traciło wspólny
język z władzą reprezentowa-
ną niemal wyłącznie przez eta-
towych pracowników instancji
partyjnych i urzędów państwo-
wych.

Wprawdzie co pewien czas po-
dejmowano różne próby wprowa-
dzenia jakichś form demokracji.
Jedną z takich prób były tzw.
konsultacje ważnych decyzji
państwowych z załogami dużych
zakładów pracy. Byłem kiedyś
świadkiem takiej konsultacji w
ślupskiej Fabryce Maszyn Rol-
niczych, a dotyczyła ona podwy-
żek cen wprowadzonych w 1976
roku. (Myślę, że sporo członków
ślupskiego „Famarolu” pamięta
tę „konsultację”). Robotnik, któ-
ry śmiał mieć własne zdanie na
ten temat, został okrzyknięty
przez prowadzącego ten „dialog”
wrogiem publicznym i odebra-
no mu głos. Ludzie opuszczali
salę z nisko spuszczonej głowa-
mi, jakby ich spoliczkowano.

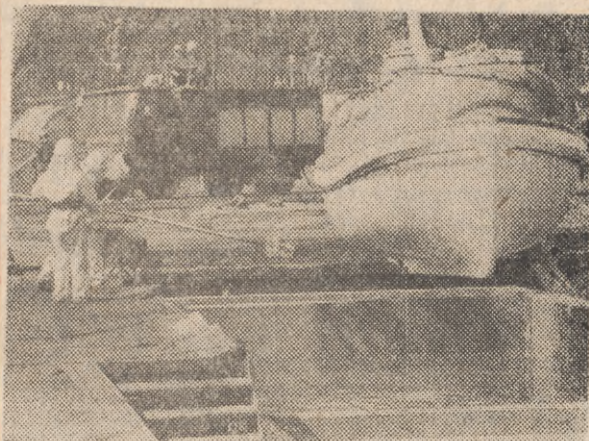
TO SĄ wszystkie błędy i
wypaczenia w strukturze
i funkcjonowaniu naszego
państwa, za które w żaden spo-
sób nie możemy obwinąć we-
wnętrznym ani też zewnętrznym
wrogów socjalizmu, choćbyśmy
im przypisywali nie wiem jak-
ie znaczenie oraz moc nadprzy-
rodzoną. Rzeczywiście i poten-
cjalnie wrogowie socjalizmu —
których istnienia i znaczenia
bynajmniej nie kwestionuję —
nie mogliby w żaden sposób w
skonsolidowanym wokół partii
społeczeństwie rozwinąć działal-
ność na taką skalę, jak to u-
czynili. Ośmielił ich dopiero au-
tentyczny bunt społeczeństwa
przeciwko błędom i wypaczeniom
w polityce naszego państwa.

Jeżeli zatem chcemy z właści-
wej strony umacniać nasze so-
cjalistyczne państwo, nie może-
my zaczynać od tego, co w pro-
cesie jego osłabiania było wtór-
ne, przechodząc niemalże do por-
ządku dziennego nad tym co
było pierwotne. Inaczej mówiąc
naszym strukturalnym państwowym
w pierwszym rzędzie potrzebne
jest przywrócenie socjalistyczne-
go charakteru. O ich sprawność,
o której mowa w deklaracji,
zadba wtedy odpowiednio szeroka
kontrola społeczna. Warunki
tej kontroli trzeba jednak stwo-
rzyć w ramach systemu, a nie
poza nim, nie odwołując się je-
dynie do doraźnego organizowa-
nia się obywateli do załatwienia
takiego czy innego problemu,
lecz przekazując szeroko pojętą
władzę w ręce organów przedsta-
wicielskich.

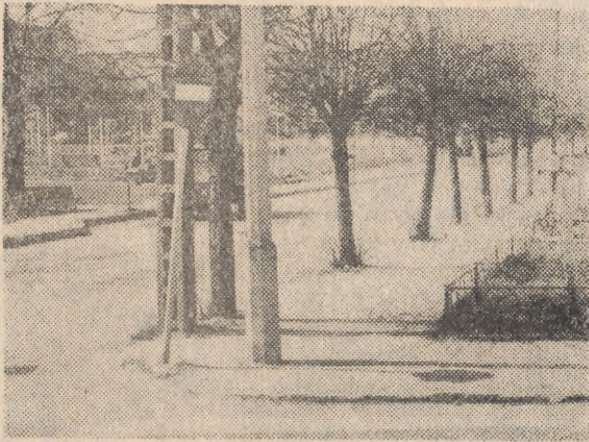
I w tym znaczeniu, należy się
zgodzić ze wszystkimi głosami,
które wnioskują — jak wspo-
miano tu już uchwały sławień-
skiej organizacji partyjnej — za
jednoznacznym i pełniejszym o-
kreśleniem charakteru naszego
państwa — jego wewnętrznego
ustroju.

Włodzisław Włodzisławski

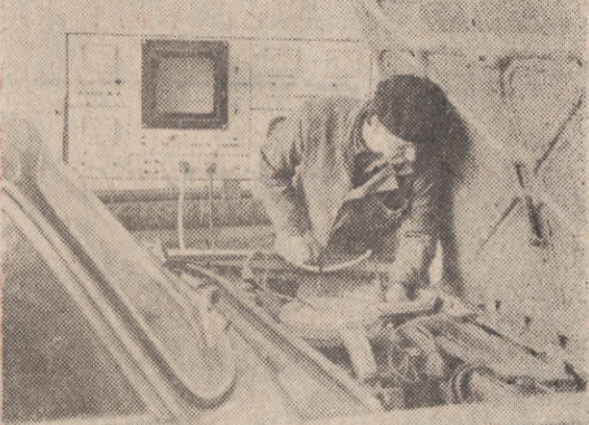
FOTO- ZBLIŻENIA



W ub. tygodniu w ustekiej stoczni przeprowadzo-
no kolejną, po kilku latach, próbę przydatności to-
dzi ratunkowych, wykonywanych dla większych jed-
nostek. Łódź prezentowana na zdjęciu (z lamina-
tów poliestrowo-szkłanych) przeszła przez ogień, w
warunkach „poligonowych”. W jednym z najbliższych
wydań „Zbliżenia” zamieścimy fotoreportaż o tym wy-
darzeniu — ważnym dla ustekiej stoczni, zwłaszcza
promocji jej produkcji na zagraniczne rynki.



Kiedyś w kwietniu milicja wspólnie z kilkoma or-
ganizacjami i instytucjami organizowała Tydzień Kul-
tury na Jezdni. Przy okazji odnawiano zebry na
przejściach dla pieszych, znaki drogowe. Szkoda, że
nie ma teraz takiej akcji. W Człuchowie np. bardzo
by się przydała kierowcom, gdyż w tym mieście za-
mieszcowi „potykają” się na znaku zakazu wjazdu,
umieszczonym (i prawdopodobnie odwróconym w
nieprawidłowym kierunku) tuż przy skrzyżowaniu ul.
Zamkowej i pl. PPR.



Reforma gospodarcza już dziś zmusza zakłady do
szukania sobie pracy. W branży motoryzacyjnej —
bazy przedsiębiorstw obsługujących niemal wyłącznie
pojazdy ciężarowe zaczynają świadczyć usługi
ludności. Usługi znacznie zdrożały, może jednak, w
warunkach konkurencji, doczekamy się wyższej ich
jakości? Na zdjęciu — w bytowskim Oddziale Na-
prawy Samochodów i Zaopatrzenia Spółdzielni Tran-
sportu Wiejskiego. Przy regulacji silnika dużego fia-
ta Henryk Kozikowski.



Za jedenaście dni matura! Wiosna chłodna, kasza-
ny nie kwitną — ale czas trzeba poświęcić na in-
tensywną naukę.

Fot. Jan Maziejuk

PRACA:

c.d. ze str. 1

wiedzieli, że pozostawiają małe i wielkie dzieła. Też pracowali dla zarobku, bo musieli kupić chleb, mięso i ziemniaki, ale wytwarzali dla innych także wartości, chociaż sensu istnienia szukali na ogół w prostych ideach wiecznych, o których potem powiedziano, że to opium dla ludu. Dziś pracuje się wyłącznie dla pieniędzy, niezbyt dużych, aby nabyć za nie, o ironio, marne, nietrwałe rzeczy, bo tylko takie jedni robią dla drugich i klną na siebie wzajemnie.

Ceremoniał jako wyraz szacunku dla pracy

Pracujących jest wielu. Jak więc zbiorowo wyrazić szacunek dla ich trudu? Wystarczyło sięgnąć do krwawej tradycji walki o robotnicze prawa. W dniu 1 maja wychodził lud pracujący dobrowolnie na ulice, z transparentami, chorągiewkami i pieśnią, by dać wyraz nadziejom na społeczną sprawiedliwość. Ludzie maszerowali dobrowolnie, choć czekały ich policyjne pałki, gwałtowne starcia, więzienia. Żądali szacunku dla pracy, uznania swego wysiłku, demokratycznych praw. W ten sposób wyznaczili wiosenny dzień na święto ludzi pracy. Teraz nazywa się ono tylko świętem pracy. Bardzo zapomniano o ludziach, czci się abstrakcję.

Tu wspomnienie sprzed niedawnego czasu, choć nie ze Słupska: wiedzieliśmy, że najważniejszy człowiek na honorowej trybunie będzie opierał się o święto pomalowaną barierkę i gdy radiowy komentator pochodu wymieni szczególnie zasłużoną grupę pracowników z jakiegoś zakładu, człowiek rzuci kilka goździków, których bukiet otrzyma od innych świętujących. Wychyli się niezgrabnie i nieskoordynowanym ruchem ręki, niezbyt posłusznej centralnemu ośrodkowi nerwowemu porażonemu przez wódkę, wypuścił lodygi na ulicę. By to zobaczyć, musieliśmy czekać cztery do pięciu godzin. Jeśli bowiem pochód zaczynał się o jedenastej, a transmitowane,

konieczność,
szczęście czy
abstrakcja!

ANATOL ULMAN

główne przemówienie o dziesiątej, dyrektor zakładu pracy, oczywiście po uzgodnieniu; zarządzał zbiórce załogi przed ósmą. Spontaniczna manifestacja ludzi pracy zaczynała się bowiem od sprawdzenia listy obecności, by wykryć, czy jest wrogiem klasowym i nie chce czcić robotniczego trudu. Oczywiście wrogowie, jeśli tacy byli, zjawiali się pierwsi. Jeśli kto nie przyszedł, bo dzieci, bo chory, bo współmałżonek, dobrze się musiał potem wytłumaczyć. Najpóźniej zjawiał się szef, w samo południe, przed momentem włączenia się w pochód, gdyż znał wcześniej miejsce naszego postoju. Staliśmy

cztery godziny gdzieś na rynku lub w bocznej ulicy. Ktoś przyniósł butelkę, inny kawę w termosie gdzieś obok była otwarta kawiarnia. Siedząc tam, gdy się udało, współczuliśmy marzącym dzieciakom, zwłaszcza z grup sportowych i artystycznych, bo byli w samych majtkach i koszulkach. Po paru latach ktoś łaskawie przewidział prawo dzieci do pierwszeństwa w pochodzie, gdyż przedtem zamykały go te barwne grupy ze sztucznymi kwiatami w dłoniach, zgodnie z zarządzeniem. A pierwszego maja bywają tu, na Pomorzu, zimne wiatry i takież deszcze ze śniegiem. Oczywiście nie da się wielu tysięcy ludzi puścić jednocześnie w nieorganizowany sposób. Ale też uczestniczenie w ceremoniałie opracowanym do szczegółu, wyreżyserowanym, z podziałem na miejsca i role z nakazem obowiązkowego uczestnictwa nie jest wyrazem szacunku dla ludzi pracy, lecz grą w przymusowym przedstawieniu.

Miernik dobrej roboty

Najpierw krótka historia nakłaniania do wydajnej roboty: przodownictwo pracy, ruch współzawodnictwa, racjonalizatorstwo, fundusz mistrzów. Litościwie zapomnijmy o tym że dla wyjątkowej (raczej pokazowej) pracy organizowano specjalne warunki, nie można było więc jej powszechnie naśladować w sytuacjach zwyczajnych. Zresztą działania służyły wyłącznie podwyższaniu norm, a powinniśmy raczej łaskotać pracownicze ambicje. Nie możemy jednak oczyścić świadomości z faktu, że praca wydajna nie równa się jednocześnie rzetelnej, dobrej jakościowo, chociaż podobno wielka ilość w przyrodzie automatycznie przechodzi w jakość. Co z tego wszystkiego zostało? Ano tylko większa forsą, zarówno jako motywacja dobrej roboty, jak i wymierny dowód uznania dla większego trudu. Na niej stać ma wprowadzana właśnie reforma gospodarcza, gdyż powiada się: im więcej pracownicy wytworzą, tym bardziej zarobią, a zarobić zechcą, gdyż wszystko podrożało i pieniędzy im trzeba. Można by to założenie rozwinąć w nieprzyjemne pytanie: czy im bardziej towary są drogie, tym bardziej wzrasta wydajność, zwłaszcza dobrej pracy? Pozostawmy na uboju nierealne przypadki, kiedy do wytwarzania brakuje środków produkcji (nowa rasa dziennikarzy z brakiem poczucia logiki i humoru konkluduje jednak często w reportażach: „Mimo braku surowców, energii oraz narzędzi załoga zakładu „X” pracuje coraz wydajniej!”).

Powiedzmy jednak uczciwie iż na świecie nie wymyślono jeszcze choć u nas tak się starano, lepszego miernika dobrej pracy niż stosowny do wysiłku zarobek. Stosowny — czy to znów nie brzmi abstrakcyjnie? Czy ma się w nim zmieścić jednocześnie materialne i moralne uznanie dla wykonanej przez człowieka pracy? Ale w sklepie z żelastwem stoi dziesięciokilogramowy odważnik kawałek lanego żelaza z kropką ołowiu wyceniony na 680 złotych, wartość dwu dni dobrej roboty. Nie każdemu odważnik potrzebny, lecz relacja jest relacją. Ponadto satysfakcje moralne z forsą niewiele mają wspólnego.

Po co trochę tej goryczy?

Po to, by goryczy więcej nie było. By praca z konieczności mierzona niedobrym pieniądzem mogła stać się najważniejszym celem życia jednostki i powodem dumy, a szacunek dla niej wyrażał się w rzeczywistym, pozbawionym pustosłowia i sztucznych, świątecznych kwiatków, uznaniem otoczenia. Nie jest to proste, bo zacząć trzeba od wyrażenia przykrych prawd o niej.

FELIETON

Akupunktura elektryczna

Bardzo potrzebne są nam, to jest społeczeństwu, przykłady działania szybkiego, energicznego i skutecznego. Dlatego jeśli w jakiejś dziedzinie życia zetknę się z takim, natychmiast staram się je opisać, aby ludzie brali wzór i stawali się lepszymi, a przede wszystkim uczyli się naprawiać ogólną sytuację. Zgodnie z naukowym i filozoficznym prawem: od szczegółu do ogółu, popularyzując także przykłady działania drobne, z nich bowiem składa się każde wielkie przedsięwzięcie.

Tym razem chcę oddać, co się należy w tej mierze, Zakładowi Energetycznemu w Słupsku, który zaświetlił właśnie dobrym przykładem działania (zaczynam nawet podejrzewać, że pojęcia „energiczny” oraz „energetyczny” posiadają wspólny źródłosłów, co napawa mnie optymizmem na przyszłość).

Najpierw jednak fakty, a potem moralny. Otóż mieszkanka naszego słowiańskiego grodu, pani Barbara Ługowska (bardzo ładna pani, ale nie będę tego tematu rozwijać, by nie posądzono mnie o stronniczość, zwłaszcza że Zakład Energetyczny jest również ładny) po prostu nie wiedziała, że razem z mężem jest winna panom dostarczającym prąd elektryczny potężną kwotę 47 (słownie: czterdziestu siedmiu) złotych za zużycie energii w urządzeniu samochodowym, który ci państwo posiadają przy ulicy Sportowej. Nie wiedziała, bowiem nie zawiadomiono jej o tym stosownym pismem (już w tym miejscu muszę udzielić Zakładowi Energetycznemu pisem-

nej pochwały — bez wpisania wprawdzie do akt — za oszczędną gospodarkę papierem, dzięki czemu wzrosną nakłady tak poszukiwanych książek, a zwłaszcza broszur i rozporządzeń). Godzi się w tym miejscu zaznaczyć, że pani Barbara bez wahania zapłaciłaby wspomnianą należność nie tylko dlatego, iż zwykła jest uiszczać wszelkie rachunki, ale także z tej przyczyny, że kapitałem tak wielkim na ogół rozporządza.

Zakład Energetyczny, działając na podstawie odpowiednich przepisów, które nakazują ostro ścigać każdego dłużnika, instytucjonalnego przedsiębiorstwa, instytucji oraz urzędu (przepisy te nie są tak bezwzględne, jeśli instytucja powinna coś oddać obywatelowi, co jest słuszne, gdyż w sumie stają się bardziej łagodne) wysłał monter, by odłączył państwa Ługowskich od państwowej dyspozycji mocy elektrycznej, w tym od ciężko pracującej na niewykopanym węglu brunatnym elektrowni w Bełchatowie. Zakład przyjął tu bardzo piękną zasadę: obywatel jest winien, nawet gdy o tym nie wie, a zwłaszcza jest szczególnie winien, gdy winien jest 47 złotych.

Monter wykonał zadanie właśnie szybko, energicznie i skutecznie, więc czynię go (żał, że bezimiennym) wzorem przykładowego działania, chociaż część zasługi przypisać trzeba urzędnikowi, który decyzję odłączenia licznika podjął. Cała sprawa nie byłaby tak bardzo godna upowszechnienia, bo po-

dobnych pięknych przykładów są setki, gdyby pracownik ZE wyłączył prąd we wspomnianym warsztacie przy ulicy Sportowej w Słupsku. Monter uczynił to bowiem gdzie indziej, mianowicie w prywatnym mieszkaniu państwa Ługowskich przy ulicy Nowotki, za używanie w którym elektryczności rachunki były i są uregulowane.

Właśnie w idei dopadania obywatela i przysolenia mu tam, gdzie się absolutnie nie spodziewa, dostrzegam wielką nowość, świeżość i odmienną w stosunku do dotychczasowych praktyk w tej mierze. Jako że zawsze we mnie drzemie tendencja do naukowego uogólniania takich i innych zjawisk, ideę tę zamierzam bardzo upowszechnić i nazwać ją elektryczną akupunkturą.

Akupunktura, jak wiadomo, to chińska metoda leczenia różnych dolegliwości polegająca na nakłuwaniu odpowiednich miejsc ciętą, którym odpowiada chory narząd wewnętrzny. Nie znam się na azjatyckiej medycynie, więc podam może niezbyt ściśle przykład leczenia akupunkturą: oto boli nas wątroba, więc poddajemy się nakłuwaniu kolana, gdyż taki jest związek poszczególnych części naszego ustroju. W podobny sposób postąpił właśnie Zakład Energetyczny, tyle że zabieg wykonał nie na ciele, a na instalacji elektrycznej: nie zapłacono paru groszy za warsztat przy ul. Sportowej, więc wyłączono elektryczność w mieszkaniu przy ul. Nowotki. Nie było to, wbrew pozorom, działanie pozbawione sensu, a wprost przeciwnie: bardzo skuteczne, gdyż właściciele warsztatu pobiegli do Zakładu Energetycznego, przeprosili kogo trzeba za swoją niewiedzę w kwestii należności, uiszcili ją i już po trzech dniach mogli w chalupie oglądać dziennik telewizyjny (tak ostro walczący z biurokracją) i w ogóle zaświetlić żarówki.

Wniosek prosty: Zakład Energetyczny odzyskał niewielki grosz.

Właśnie ten mały przypadek z naszego coraz bardziej komicznego życia jest dla mnie argumentem przemawiającym za tym, by tę elektryczną akupunkturę szeroko zastosować we wszelkich możliwych dziedzinach życia. Nie chodzi mi tylko o to, że np. zalegamy z rachunkiem za prąd zużyty w mieszkaniu, więc Zakład Energetyczny wyłącza go nam w naszym samochodzie, rowerze, lub, co byłoby najmielsze, naszej teściowej w sąsiednim mieszkaniu. Ja myślę szerzej, społecznie, o akupunkturze elektrycznej jako metodzie karania.

Oto, przypuśćmy, nauczyciel postawił dwójkę naszemu ukochanemu synkowi z matematyki. My, siedząc na odpowiednim szczeblu władzy, odbieramy tej szkole cały kwartalny przydział kredy, czyli wszystkie dziesięć laseczek. Albo nasza żona przypoliła zupe, więc jej przyjaciółce wyłączamy jadaczkę na trzy tygodnie. Tak dzieje się wówczas, gdy my rządzący. Natomiast gdy rządzą nami, działania są takie same tylko trochę inaszej skierowane. Więc gdy nasza żona skrytykuje szefa, nas zwalniają z pracy. Albo za to, że nasz pies szczekał głośno, uciągną ogon naszemu kotkowi.

Oczywiście działania takie muszą być energiczne i skuteczne, co znaczy przede wszystkim, iż ukarany poprawi się. Postępując wszędzie w taki właśnie sposób, szybko naprawimy nasze zepsute społeczeństwo.

W tym momencie rozważań przeszedł mnie dreszcz: czy tego czasem już nie było? Jestem już starszym i pamięć mam tylko wtórna, to znaczy wiem, co robiłem w roku 1905, a trudno mi odtworzyć, co jadłem przedwczoraj. No bo jeśli było, to nie jest takie nowe. A niech tam, bo jeśli nawet już było, to najważniejsze, że było skuteczne.

LOTANA



1. 1 Maja w Warszawie w 1905 roku. Walki w Alejach Jerozolimskich. (zb)

2. Fragment demonstracji 1-Majowej 1935 r. na ulicy Królewskiej w Warszawie.

3. Fragment pochodu 1-Majowego na Annopolu w Warszawie w 1937 roku.

4. Pierwszy po latach okupacji pochód 1-Majowy w stolicy.

CAF — ze zbiorów
Centralnego Archiwum
KC PZPR



W CZARNEJ DĄBRÓWCE naczelnik zmienił się cztery razy, tak samo w Głównych. W Parchowie — trzy razy. Kilkakrotne zmiany naczelnika miały miejsce także w gminach Trzebielino, Sławno, Wicko, Koczala. Sekretarze urzędów pracują zazwyczaj dłużej, ale w województwie słupskim prawie połowa nie spełnia wszystkich wymagań. Sporo formalnych kłopotów z obsadzeniem w wielu gminach stanowisk geodety i instruktora do spraw budownictwa. Referentów na ogół nie brakuje, ale większość z nich jest niezadowolona ze swojej pracy; gdyby mogli chętnie poszliby pracować gdzie indziej.

Do tej pory bywało tak — mówi WŁADYSŁAW MRÓWKA, dyrektor Wydziału Organizacyjno-Prawnego Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku — że naczelnicy i sekretarze dobrze pełniący swoje funkcje nie mieli możliwości awansu. Byli dobrzy, więc dalej kierowali gminą za marne pieniądze. Natomiast ich kolegów, którzy z różnych względów nie radzili sobie w pracy, przenoszono gdzie indziej, zwykle na stanowiska kierownicze, lepiej płatne.

Naczelnik — choć w hierarchii wszystkich gminnych urzędników stoi najwyżej — nie zarabia więcej od dyrektora PGR, SKR, GS, których pracę koordynuje. Na przykład naczelnik w Dębicy Kaszubskiej otrzymuje 8.200 zł, w Czarnej Dąbrówce — około 9.000, zaś w Bytowie, jeden z najstarszych — 9.500. Nieco więcej, bo 10.800 zarabia naczelnik w Parchowie. Jest nim jednak od trzech tygodni. Poprzednio był dyrektorem gminnej szkoły zbiorczej i tyle właśnie zarabiał. Gdyby nie dano mu tej kwoty i nie pozwolono utrzymywać czynnego kontaktu ze szkołą (prowadzić lekcji), co z kolei pozwoliło przyznać mu taką pensję i... zachować prawo do znacznie korzystniejszych od administracyjnych świadczeń nauczycielskich — nie przyjąłby tej funkcji. Parchowo zostałaby bez naczelnika, żaden bowiem z pięciu innych kandydatów nie zgodził się objąć stanowiska.

Niskie płace są jednym z powodów niechęci wielu osób do przyjęcia urzędu naczelnika. Ale istnieją inne jeszcze sprawy.

— No bo kto to jest naczelnik? Jest to człowiek odpowiadający za wszystko,

co dzieje się w gminie — mówi JAN OSTROWSKI z Czarnej Dąbrówki. — Musi znać się na rolnictwie, finansach, handlu, oświacie, kulturze, zdrowiu. Koordynuje działalność wszystkich instytucji, zakładów, godzi ją z interesem środowiska. Gminna rada narodowa ustala plany, ale za ich realizację odpowiedzialny jest naczelnik. Od niego właściwie zależy rozwój gminy, jej charakter, kultura. Ponadto naczelnik musi chodzić na zebrania, udzielać ciągle jakichś informacji, tłumaczyć się przed ludźmi.

Aby mógł dostąpić tej funkcji, powinien posiadać wyższe wykształcenie, 10-letni staż pracy. I za co to wszystko? Za... pensję niższą od zarobku pegeerowskiego robotnika, mającego tylko pięć klas szkoły podstawowej. Za... marne często mieszkanie, (a zdarza się, że na wsi nie starczy go dla naczelnika). Za to, że... dziś jest naczelnikiem, a jutro może już nim nie być, bo istnieje możliwość natychmiastowego odwołania, nawet bez podania przyczyny. W 1980 roku mógłby się nawet z tego cieszyć, bo otrzymałby popłatniejszą pracę. Dziś już tak jednak nie będzie. Nawet jeżeli zachowa prawo do sprawowania stanowisk kierowniczych na niższych szczeblach, jeżeli załoga, na przykład SKR go nie zaakceptuje — dyrektorem nie będzie.

Prawie jedna trzecia wszystkich naczelników gmin w województwie słupskim nie radzi sobie w pracy. Posiadają na ogół wykształcenie wyższe (zdarza się, że naczelnik jest jedyną osobą w urzędzie, legitymującą się dyplomem, wymaganym stażem pracy, ale omnibusami nie są. Jeżeli trafi im się jeszcze nienajlepszy

sekretarz, który jest zwykle prawą ręką naczelnika, mają ciężką dolę.

— Z braku chętnych na naczelników, mniej więcej od dwóch lat obniża się wymagania stawiane kandydatom — mówi dyrektor W. Mrówka. — Naczelnikami zostają zazwyczaj nie ci, którzy mogliby być, a ci, którzy z różnych względów jeszcze chcą być...

Podobnie, a nawet znacznie gorzej przedstawia się sprawa z sekretarzami urzędów gmin. Ich rola jest tak samo niewdzięczna, a płace mają dużo niższe. BERNARD ROLA sekretarzuje w gminach od początku ich istnienia, a w administracji pracuje już ponad dwadzieścia lat.

— Na co dzień, jestem alfa i omega — mówi — muszę znać wszystkie przepisy. Odpowiadam przed naczelnikiem za pracowników urzędu, za ich pracę, dyscyplinę, efektywność. Gdy zachodzi potrzeba angażuję nowych pracowników; gdy ktoś jest na chorobowym lub urlopie, muszę umieć „wycisnąć” dodatkowe zadania pozostałym pracownikom. Sprawdzam zasadność decyzji, przygotowanych naczelnikowi do podpisu, kieruję pracą całego urzędu. Za to wszystko otrzymuję tylko 6.100 złotych. Mieszkam z pięcioosobową rodziną w skromnym mieszkaniu.

Naczelników, aczkolwiek szybko się zmieniają, na ogół jednak udaje się znaleźć (stanowisko ma znaczny jeszcze prestiż społeczny), ale o sekretarzy znacznie trudniej. Stanowisko to cieszy się może nie mniejszym prestiżem, w codziennej jednak pracy więcej przysparza różnych kłopotów. Zajmują je zwykle ludzie pamiętający jeszcze czasy gromadzkich rad narodowych. Tam gdzie ich zabrakło, bo

na przykład odeszli ze względu na wiek, stan zdrowia — występują ciągle kłopoty z sekretarzami. Przeważnie nie ma chętnych, jeżeli się już znajdują, nie zawsze sprawdzają się.

O innych pracownikach urzędów gmin — wyłączając geodetów i budowlanców, których pozyskanie nastrocza sporych kłopotów — nie jest trudno. Jeżeli jeszcze w 1980 roku w takich gminach, jak Kobylnica, Sławno, Parchowo, Borzytuchom — fluktuacja sięgała 50 proc. kadr, to dziś sytuacja uległa radykalnej poprawie. Referenci, pomimo niskich zarobków (zarabiają przeciętnie ok. 3500 złotych), zaczęli szanować pracę. W innych instytucjach, zakładach mogliby zarabiać przynajmniej o 1000 złotych więcej, ale nie opuszczają urzędów. Wiele słyszą o redukcji kadr, boją się, że mogliby utracić pracę.

Większość gminnych referentów stanowią jednak kobiety i z tym wiąże się inne problemy, kiedy zostają matkami i korzystają z przysługujących im urlopów macierzyńskich, wychowawczych. W Czarnej Dąbrówce na przykład w jednym roku odeszło aż sześć pracowników.

— Na ich miejsce mogłbym zatrudnić nowe — mówi naczelnik J. Ostrowski — ale tylko na czas określony. Na takie warunki jednak mało kto chce się zgodzić. Jeżeli chętni już się znajdują, bardzo często nie odpowiadają wymaganym wymogom stawianym referentowi, a nie są zainteresowani uzyskiwaniem odpowiednich kwalifikacji, na przykład na szkoleniach. Urząd ma pracownika, ale pożytek z niego niewielki.

c.d. na str. 11

Na gminnej posadzce

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Świat pani Palenko



Pyta pan, kiedy zaczęłam pracować w introligatorni? To było w styczniu 48 roku, trzydzieści cztery lata temu. Pamiętam pierwszą miejską bibliotekę bardzo dobrze. Stary dom na ulicy Popławskiego numer 18. Dzisiaj to jest ulica Sienkiewicza. Mało nas było. Kierownik, po dwie osoby w wypożyczalni i czytelnicy. I jeszcze ja.

Wtedy ludzie czytali bardzo dużo, szczególnie beletrystykę. Książki przeważnie pochodziły z darów. Pierwsze zakupy to rok 1950. Trzeba było dbać o książki. Pamiętam, że po papier jeździło się aż do Łodzi. A okładki robiliśmy z tektury, z niepotrzebnych kartonów. Na wierzach kładliśmy białe płócińko, właściwie nie białe, bo farbowałyśmy je na granatowo. A marmurek to się robiło tak: trochę nagotowaliśmy krochmalu, zmieszaliśmy go z farbą do tkanin. Później brało się do ręki pędzel lub szmatkę i smarowało się papier robiąc na nim różne desenie.

Nie, o zmianie pracy nigdy nie myślałam. Od dziecka marzyłam o pracy wśród książek. Bo tak naprawdę, to wszystko zaczęło się o wiele wcześniej, jeszcze w Wilnie. Miałam wtedy 17 lat. Poszłam do pracy do drukarni Józefa Zawadzkiego. Był on właścicielem nie tylko drukarni, ale i wielkiej księgarni. W sa-

mej introligatorni było nas 12 dziewcząt. Ale jaka to była wtedy praca! Nie tylko pożyteczna, ale i piękna. Oprawialiśmy w skórę ze złoconymi. Łączylismy ją czasem z drewnem. Książki do nabożeństwa wypychaliśmy watą i dopiero potem naciągaliśmy na okładki skórę. Przez to były takie mięciutkie. Zazwyczaj autor otrzymywał skórę w jednym kolorze. Np. był „czerwony Prus”, „czarny Sienkiewicz”. Zawadzki dbał o demokrację cen. Nie oprawialiśmy całego nakładu w skórę. Spora część oprawialiśmy w płótno z marmurkiem. Reszta była sprzedawana w formie bardzo tanich broszur.

Miałam wtedy od 90 do 120 zł pensji. To było bardzo dużo. Można było dobrze przeżyć i jeszcze odłożyć. Przecież bardzo ładne pantofelki kosztowały do 20 zł. A wynajęcie pokoju z kuchnią 15 zł. Pamiętam, że jako uczennica miałam złotówkę dziennie. Przychodziły wtedy do mamy i mówiły: już mam swoje pieniądze.

A później przyszła wojna. Tego nie da się opisać. To tak jakby człowiek umarł, a potem zmartwychwstał. Przyjechałam wtedy do Kowna i pracowałam tam ponad rok. Kiedy wróciłam do Wilna, drukarnia należała już do Litwinów. „Spindulis” się nazywała. To znaczy promień.

Kiedy przyjechałam w 46 roku do Słupska, to były tylko dwie biblioteki. Ta

na Popławskiego miała pewnie ze 100 książek. Druga była prywatna biblioteka Kosa. Wszyscy szukali książek. Chcieli czytać. „Trędowata” to wypożyczano się za numerkami i za specjalną opłatą.

Skąd we mnie to dążenie do naprawiania książek? Pewnie dlatego, że bardzo lubiłam je czytać. Jak widziałam popsatą, zniszczoną, to mówiłam, że książka choruje. Trzeba ją było naprawić, ulepszyć. I tak już zostało. Oprawiałam ponad 100 tys. książek. A czytać to lubiłam i lubię. Rodziewiczówna, Orzeszkowa, Krasińskiego, Sienkiewicza, Żurkowską. Te współczesne to już trochę mniej. Takie jakieś popłatane, że nie można się doczytać końca.

Nad taką schorowaną książką to się trzeba napracować. Najpierw rozbiera się książkę na pojedyncze składy. Czyści się je i robi się na pierwszy i ostatni skład „koszulki”. Zszywa się na zszywacz, grzebieł smaruje się klejem stolarskim i obcina się boki na maszynie. Później wystukuje się grzebieł młoteczką, żeby go zaokrąglić. Następnie przykleja się zakładki — tasemki, a do skrzydełek przykleja tekturę. Grzebieł i różki obciągnąć należy płótnem, na wierzach nałożyć introl, taką imitację skóry, jeszcze tylko pod prasę i wychodzi nowa książka!

To prawda, introligatornia to nie jest

cały mój świat. Kiedy z niej wychodzę, to nie jest mi jednak tak dobrze jak wśród książek. Bo teraz są zupełnie inni ludzie. Dawniej byli mniej chciwi. W Wilnie ludzie byli dobronudni. Panowała większa solidarność. Nie było tej zazdrości. Mniej byli zagonieni, stąd więcej czasu mieli dla siebie.

Teraz jest więcej egoistów. Jeden drugiego mało rozumie. Mieszkam już w bloku 18 lat, a lokatorów prawie nie znam. Przechodzą obojętnie i nawet dzień dobry sobie nie powiedzą. A u nas to było nie do pomyślenia. Nie, nie, — jacyś inni są teraz ludzie. Może to te telewizory porobiły.

Jakie są moje marzenia? Jak siedzę tutaj w introligatorni, to chciałabym, żeby ludzie bardziej szanowali książki. Bo jak człowiek nie uszanuje książki, to i drugiego człowieka nie uszanuje. Niech pan popatrzy. Nas tu jest troje. Lubimy naszą pracę. Nigdy się nie kłócimy. Każdy wie, co ma robić.

I jeszcze chciałabym spokoju. W ostatnią wojnę byliśmy młodzi. A teraz? Samotni i starzy. Któż by o nas pamiętał.

Ale najważniejsza jest praca. Przez całe życie jej byłam najbardziej wierna. Teraz jestem na emeryturze, ale chociaż na pół etatu tu pracuję. Gdybym jej nie lubiła, nie byłoby mnie tutaj.

Gdy spoglądam na panią Annę Palenko, introligatorkę z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku, przypominają mi się słowa pani Paluch, kierowniczkę działu metodycznego, opowiadającej o kulisach tej pracy, o jej ciężarze, o dużym fizycznym wysiłku, bo elektryczne maszyny mają dopiero od kilku lat. O tym jak cicha i skromna pani Palenko była przez długie lata zapomniana i o tym, jak nareszcie w 1977 roku przyznano jej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Cokolwiek bym tu jeszcze napisał, czy o spracowanych dłoniach pani Palenko, czy o jej cieple i serdeczności — wiem, że byłoby to prawie banalne. Wszystkie te słowa można przecież zastąpić jednym: szacunkiem.

ZBIGNIEW PAKUŁA



kontrowersyjny?

Czy jest

Z aktorem Teatru Dramatycznego w Słupsku
— PIOTREM EMANUELEM KRAUSEM rozmawia
ZBIGNIEW PAKUŁA

— Jak znalazłeś się na scenie?
— Gdyby sięgnąć do źródeł — zaczęło się od ośrodka teatralnego „Rondo” — u szefa sceny Antoniego Franczaka. Stanisław Miedziński podjął się wówczas odważnego zadania, realizacji fragmentów mickiewiczowskich „Dziadów”. Z ogromnym sentymentem wracam pamięcią do potrójnej roli: Obląkanego Chłopca, ptaka nocnego i Szatana. Później u Macieja Prusa, kiedy zakładał teatr w 1977 roku i szukał statystów do „Operetki” Gombrowicza (znałem Prusa już wcześniej, chodziłem do niego ze swoimi pierwszymi dramatami. Było to wtedy, gdy realizował w BTD „Jana Karola Wścieklicę”). Kazał mi się zgłosić na próbę. W tym samym czasie uczestniczyłem w warsztatach pantomimy prowadzonych przez

Koteckiego i Podlaszewskiego. Po powrocie niespodzianka — Prus powierzył mi rolę jednego z dwu złodziejasków.

— Czy czujesz się zdeteminowany?

— Od początku zdawałem sobie sprawę, że nie będę grał wszystkiego. Warunki zewnętrzne zdominowały mnie do tego stopnia, że mogłem pozostać tylko odtwórcą charakterystycznym. Moje spostrzeżenia pokryły się z działaniami scenicznymi.

— Pewnie masz za sobą rolę, do której jesteś szczególnie przywiązany?

— Z roli bez tekstu mam do jednej sentyment. Jest to rola Minu, maskotki pani de Valliere w dramacie „Molier” Bulhakowa. Pewnie dlatego, że tę samą bezbronność, uległość, bezwolność odkrywam czasem i w sobie.

Mam szczęście do spektakli wyreżyserowanych przez Pawła Nowickiego. Daje mi on zadania do wykonania bardzo celujące w moje możliwości i w moje warunki charakterystyczne.

— Co działało przez ten czas „w środku” Emanuela?

— W tej wielkiej przygodzie z teatrem powstał we mnie pewien wewnętrzny konflikt. Przy całej świadomości, że nie mogę grać wszystkiego, zacząłem nie nawidzieć poety Krausa. Niektórzy twierdzą, że jestem lepszym poetą niż próbującym swych sił aktorskich.

Doszedłem jednak do przekonania, że między tymi sprawami nie można stawiać muru. Bowiem teatr inspiruje mnie do pisania, lecz jednocześnie — przynajmniej na obecnym etapie — pozostać chyba poetą pokazującym się od czasu do czasu na scenie a aktorem (w związku z tym stwierdzeniem nie odczuwam niepokoju i niedomówień).

— Wspominałeś o dramatach...

Tak, napisałem ich kilka, lecz tylko do jednego mam większy sentyment. Jest to „Skurlandia”, dramat niemożności jednostki i zbiorowości w momencie wywierania nań presji. Cała akcja rozgrywa się w pensjonacie „Cytryna Zdrój”. Pensjonat jest jeszcze bardziej kwaśny od cytryny. Przecież, że jest to dramat inspirowany Witkacym, ale będę się bronił uważając, że cała esencja „Skurlandii” jest wynikiem mojej czystej obrony człowieka w jakikolwiek sposób sterroryzowanego.

Jako poeta debiutowałem w 1979 r. w „Nowym Wyraźcu”. W poezji interesują mnie związki psychiczne między ludźmi. Mam też sporo wierszy poświęconych teatrowi i myślę, że na to wszystko, co się obecnie we mnie składa, największy wpływ ma moja obecna praca, ciepło i przychylność zespołu, stworzenie mi momentu, w którym mogę „być”, mogę „zaistnieć” w grupie artystycznej słupskiego teatru.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś postacią, która także poza teatrem wzbudza spore kontrowersje?

— Trudno mi się tu wypowiadać samemu w tej sprawie. Ocenę pozostawiam ludziom, którzy obserwują mnie na ulicy, w sklepie, na scenie. Pytanie twoje

nie zaskoczyło mnie, absolutnie zdaję sobie sprawę ze swojego specyficznego sposobu bycia, reakcji.

Niektórzy ludzie zbudowali na podstawie tego wokół mnie atmosferę bieżącego napięcia i maleją, śmiesznej pseudosensacji. Czy jednak człowiek, który zmienia swój styl (po prostu styl, jaki by on nie był), mógłby spokojnie spać? Presja niektórych środowisk na mnie jest dość silna, ale nie na tyle, żeby mogła skutecznie w Piotrze czy w Emanuelu (jak kto woli) cokolwiek zmienić. Od tego jestem jak najdalej.

— Styszałem o twojej przygodzie filmowej, która na razie jest cichą słupską sensacją, bo film nie wszedł jeszcze na ekrany?

— Myślę, że była to sprawa przypadku, efemerydalne przeżycie. Akcja filmu dzieje się w przedwojennym Poznaniu, w rodzinie folksdojczów. Zagrałem w nim trzeciego syna państwa Hanów. Jest to tylko duży epizod, ale wnoszący pewien akcent do atmosfery willi dr. Hana i jego żony (T. Łomnicki i M. Komorowska). Na planie filmu reżyserowanego przez Filipa Bajona okazało mi się dużo zrozumienia i ciepła. Trochę speszony jestem, że o to pytasz, bo jak już powiedziałem, może to być przemijający epizod w moim życiu, co, zawsze ważniejszy będzie dla mnie teatr — nasz słupski teatr!

— I jeszcze dwa „konieczne” pytania. Rola, o której marzysz?

— To najcudowniejsze pytanie, bo człowiek może sobie pomarzyć i nie musi się tego wstydzić. Kiedyś, gdyby udało mi się zagrać Filcha w „Operze za trzy grosze”, byłbym bardzo szczęśliwy.

— ...i reżyser, u którego chciałbyś grać?

— Jestem bardzo stropiony tą różnorodnością pytań...

— No, nie bądź taki skromny i przyznaj się, że przede wszystkim u Pawła Nowickiego.

— Tak, oczywiście, to sprawa naturalna i zrozumiała. Chciałbym też bardzo spotkać się z Maciejem Prusem jeszcze na scenie, człowiekiem, który pierwszy otworzył przede mną profesjonalny teatr.

Na zdjęciu: Anna Janiszewska jako Alicja i Emanuel Krause — w roli Króla z „Allegii w Krainie Czarów”, wg Lewis Carroll’a inscenizowanej w Słupskim Teatrze Dramatycznym. Fot. Jerzy Dorosz

Ludzie mówią, że na wsi być słabym i samotnym, to lepiej nie być wcale, bo słaby człowiek musi mieć koniecznie opiekę drugiego człowieka, silniejszego. Ale przeważnie jest tak, że ten silniejszy nie widzi słabego.

Gdy przychodzi starość

ELŻBIETA POTURAJ

Meldunek, który nadszedł do redakcji od wojskowej grupy operacyjnej działającej w Tuchomiu, był krótki i konkretny: „We wsi Piaszno (gm. Tuchomie) mieszka samotnie stara, bezradna kobieta. Istnieje pilna potrzeba umieszczenia jej w domu pomocy społecznej”.

Na myśl przyszły mi obrazy z niedawno oglądanego w telewizji reportażu Redakcji Rolnej o starcu zapomnianym przez Boga i ludzi.

Dzwonię do naczelnika gminy.

— Nie, sprawa na pewno nie nadaje się na publikację. Właściwie to już nie ma sprawy. Właśnie staramy się przez lekarza wojewódzkiego o skierowanie Michalczykowej do domu starców. Obiecał załatwić pilnie. Jeszcze dziś dowiem się. Mimo wszystko jedziemy.

Rozmowa pierwsza

Spotykamy się w gabinecie naczelnika — przedstawiciela PCK p. Barbara Nowak, naczelnik gminy Tuchomie, major z grupy operacyjnej i ja. Major prawie nie włącza się do dyskusji — rozmowa jest nagrywana, a na nagrania dowództwo nie zazwala. Oponuję nieśmiało, ale trudno.

Naczelnik: Michalczykowa nie jest chora. Starość, niedołęstwo, chwilowe zaniki świadomości. Jak byłem raz, to całkiem do rzeczy mówiła. Wczoraj — nie. Biedna też nie jest. Ma rentę około 3 tys. złotych i rentę francuską. Na starość zdziwaczała, nawet na żywność nie chce dać. Już od 3 miesięcy czynimy zabiegi o dom pomocy. To nie takie proste, ale wczoraj dowiedziałem się, że lekarz wojewódzki sprawę załatwił pozytywnie. Tak — ta kobieta wymaga stałej opieki.

Major: Bezwzględnie stałej.
Naczelnik: Michalczykowa traci kontrolę nad funkcjami fizjologicznymi. Ludzie nie chcą pieniędzy ani takiego obciążenia. Samotna jest od... dwóch lat. Ale nie było żadnych sygnałów. Zorganizowaliśmy pomoc sąsiedzką. Nie ma jednak możliwości zatrudnienia stałej opiekunki z uwagi na brak dogodnej komunikacji.

Przedstawicielka PCK: Na dźwięk nazwiska Michalczyk ciepło mi się robi. Od iluś tam dni ciągle tylko Michalczyk i Michalczyk.

Redakcja: Czy nie można było sprawy załatwić wcześniej?
Naczelnik: Wcześniej nie było potrzeby. Bo jak byśmy chcieli każdego staruszkę wyekspediować...

PCK: Problem Michalczykowej powstał teraz. Jak w styczniu wysłała ze szpitala, to Wojciechowski nie chciał jej wziąć. No, ale wtedy bardzo szybko zorganizowaliśmy pomoc sąsiedzką — zajęła się nią p. Rekowska.

Trudno powiedzieć, kiedy zmarł mąż... W kartotece zawsze piszą, że pomagają sąsiedzi. Teraz jestem tam codziennie. Michalczykowej potrzebna jest opieka przez 24 godziny. Nie prosimy o pomoc, jak sprawę sami możemy załatwić. Naczelniku, co to, my nie mielibyśmy dobrej woli?

Naczelnik: Rzeczywiście, drastyczny przypadek... To już kwestia dni.

PCK: Kamień spadł mi z serca.

Rozmowa druga

Do Piaszna niedaleko, 3—4 kilometry. Na wybudowaniu stoja trzy chałupy. Ta na wzgórzu to dom Michalczykowej. Idziemy w towarzystwie sąsiadek — Wojciechowskiej i Rekowskiej.

Wchodzimy do kuchni. Chuda, pomarszczona staruszka siedzi na krzeselku. Na siwych rozwichrzonych włosach beret.

Spogląda na nas bez sympatii.

— Jak zdrowie, pani Michalczykowa?

— Dobrze. Poruszam się jak ślimak.

— odpowiada.

Patrzmy na powykęcane reumatyz-



Fot. Jan Maziejuk

mem palce dłoni, na łapciach widać zgrubienia powykęcanych palców nóg.

— Kto wy jesteście? — pyta.
— Z gazety, przyjechaliśmy zobaczyć jak pani żyje.

— Ja też byłem korespondentem gazety. Za granicę wyjeżdżałam. A teraz jestem stara i nieczyja. Co wy mi pomożecie?

Rozmowa trzecia

Sąsiadki zapraszają do domu. Obie są sprawą zainteresowane. Michalczykowa jest jak gdyby ich wyrzutem sumienia. Choć żadnych względem niej zobowiązań nie mają.

P. Wojciechowska: Michalczykowa już trzy lata potrzebuje pomocy, tzn. od śmierci syna. Mąż zmarł rok temu, ale to był 86-letni niedołężny staruszek. Jeszcze jak żył, sama zanosiłam do gminy podanie o pomoc. Do dziś żadnej odpowiedzi. Drugi syn, który przyjechał z Francji prosił, żeby ojca pochować. To i pochowaliśmy. Po śmierci całkiem sama została — jak nie iść z litością do kobiety? W gminie nikt się nie zainteresował, co dzień tam chodziłam. Trzeba przecież w westfale napalić, coś gorącego dać do zjedzenia, umyć, przebrać. A kobieta jest złośliwa, trudno z nią wytrzymać. Nawet na jedzenie grosza dać nie chce. Żyła w tej kuchni ze stadem kotów. Można sobie wyobrazić ten smród. Kiedy powiedziałam jej, że koty zlikwiduję — awanturowała się.

Wytrzymałam do listopada. Potem mia-

łam jechać na dłużej za granicę. Poszłam do gminy po pomoc. Siostra z PCK wysłała mnie do urzędu — urzędniczka zaś powiedziała, że to sprawa PCK.

W końcu przyjechali, zobaczyli. Siostra powiedziała:

— No, byłam. Faktycznie brudy takie... I dalej nic.

Znowu poszłam do gminy.

— No róbcie coś, przecież ona nie może tak zostać. Babka jest chora, stęka, dajcie ją do szpitala.

A oni pytają, czy ja na siebie pogotowie wezmę. To jest rozum! Zdenerwowałam się okropnie.

Ponad rok przy Michalczykowej chodziłam, nawet grosza nie dacie. Swoją opal noszę, jedzenie biorę. I jeszcze pogotowie mam na siebie brać?

Urzędniczka z gminy na to: — A co, ja? A skąd ja wiem, że ona jest chora?

Było głośno, usłyszał naczelnik i przyszedł:

— Przecież pani w telewizji widziała, że trzeba się starcom opiekować. Zresztą ona pani dobrze płaci.

A widział pan? — pytam.

Tak mi ludzie donoszą. Niech pani od razu powie, że o pieniądze chodzi.

Co miałam robić? powiedziała, że do Bytowa do grupy operacyjnej pojedę.

Przysłał lekarza. Michalczykową do szpitala zabrali. Urzędniczka powiedziała:

— Chyba zrobię wniosek, żeby ją od razu ze szpitala do domu starców zabrali.

Ja z gminy, a wniosek do szpitala!

A dalej? Któregoś wieczora staruszkę ze szpitala do mnie przywieźli. Do domu jej nie można było zawieźć, bo to zima, przecież, wszystko skute lodem, nie przygotowane. Zostawić u siebie? Ja mam siedmiorgo dzieci i matkę staruszkę, 72 lata. Powiedziałam, że nie wezmę. Zabrali z powrotem.

Naczelnik ze mną rozmawiał. Twierdził, że skoro ziemię Michalczykowej dzierżawię, to moja powinność. W umowie tego nie ma! Chciał nawet tysiąc złotych płacić. Nie o pieniądze przecież chodzi. O jedno słowo podziękowania. Nawet za pięć tysięcy nie będę dłużej Michalczykowej doglądać.

Rekowska: Jak sąsiadka twardo odmówiła dalszej opieki, wtedy lekarz i siostra do mnie przyjechali. Prosił, żeby przez 4—5 tygodni staruszka się zajął. Co było robić. Zgodziłam się. To się nazywa pomoc sąsiedzka. Umowy żadnej nie podpisywałam. Tylko kartę pracy na luty podpisałam. Płacę 680 złotych — śmiech!

Przywieźli ją pogotowiem. Na pierwszą noc przygarnęłam staruszkę u siebie. Łóżko mi zamoczyła. Rano w domu Michalczykowej napaliłam i tam ją zaprowadziłam.

Minał luty i podziękowałam za pracę. W PCK na marzec kartę wystawili. Poszłam do naczelnika na skargę.

— Pani Rekowska, tylko jeszcze parę dni, niech się pani zgodzi — prosił.

Skarżyłam się — bo z babką nie sposób wytrzymać. No, ale trudno — jak trzeba to trzeba.

Przysłał karetę i skierowanie do psychiatry do Bytowa. Pojechaliśmy. A lekarz zdziwiony — wcale nas nie przyjął. Wróciliśmy do Tuchomia. Poszłam do ośrodka i powiedziałam siostrze, żeby jutro nowa opiekunka przysłała, bo więcej nie pójdę.

Myśli pani, że ktoś przyjechał? Co, miałam dać kobiecie z głodu i zimna umrzeć? Za trzy dni przyjechali! Ale chyba tylko zobaczyć czy jeszcze żyje, bo i tak nie załatwili.

Za kilka dni poszłam na skargę do komisarza wojskowego. Powiedział, że może sprawa dopiero za tydzień się zająć. Pewnie ma swój plan. Zresztą lekarz był chory.

I u gminnego sekretarza partii byłam... Powiedział, że sprawę zna.

Niedawno przyjechał lekarz z naczelnikiem i stwierdzili, że Michalczykowa nie jest tak bardzo niesprawna!

Naczelnik do mnie:

— Pytam ostatni raz: pojedzie pani do Michalczykowej czy nie?

— Nie pojedę.

— No to pani złoży oświadczenie, że z dnem...

— Żadnej umowy nie podpisywałam i żadnego oświadczenia pisać nie będę. Do samego generala pojedę!

Trzasnęłam drzwiami i wyszłam. Do PCK w Bytowie skargę napisałam.

Jak ta głupia od urzędu do urzędu chodzi? Zostawiła starą bez opieki — to jest przestępstwo.

Komisarz słowa dotrzymał. Po tygodniu z lekarzem przyjechał. To ja teraz pytam lekarza:

— Panie doktorze, niech pan przy komisarzu powie, czy Michalczykowa jest sprawna? Bo przy naczelniku tak pan twierdził.

Komisarz na to pytanie sam odpowiedział:

— Nie trzeba być lekarzem, by stwierdzić całkowitą nieudolność staruszki. I fizyczną i psychiczną.

Rozmowa czwarta

Nie wiem w końcu, czy sprawa Michalczykowej jest ostatecznie załatwiona. Telefonuję do lekarza wojewódzkiego w Słupsku.

— Sprawę znam od około miesiąca. Wniosek zaopiniowałam pozytywnie. W najbliższym czasie staruszkę przewieziemy do domu pomocy w Lęborku. Muszę dodać, że załatwiliśmy to w trybie interwencyjnym, bowiem na umieszczenie w domu starców oczekuje stale około 150 osób w województwie. Mamy tylko jeden dom i tylko dla kobiet. Prawda jest brutalna — miejsce w domu jest wolne wtedy, gdy umiera ktoś z pensjonariuszy.

Rozmowa piąta

Już sama do siebie mówię... Do czego doszliśmy. Przecież obowiązkiem każdego cywilizowanego społeczeństwa jest dbać o swoich starych, chorych, słabych. Rozumiem, że ludzie są zdenerwowani, zmęczeni, ale chodzi o to, by jednak wśród zdrowych i młodych nie umierali samotnie chorzy i starzy. Szczególnie bolesny jest ten problem na wsi. Człowiek, który nie produkuje świń, zboża, mleka — nikim jest dla urzędów. Dla krewnych i sąsiadów ciężarem ponad siły. A i śmierć nie jest łaskawa — nie przychodzi...

DO ŚLUPSKA zawitał w minionym tygodniu zespół rockowy TSA. Organizatorem jego występów była Bałtycka Agencja Imprez Artystycznych w Sopocie.

Zaplanowano cztery koncerty w kinie „Milenium”. Młoda publiczność, stęskniona za taką rozrywką, błyskawicznie rozkupiła bilety, mimo niewielkiej reklamy.

Już na pierwszym koncercie w kinie, w miniony poniedziałek, muzycy prosili widzów, by nie skakali po fotelach, bo w tym samym pomieszczeniu mają się odbyć jeszcze kolejne trzy występy. Nie na wiele to się zdało, bo jednak niektórzy nie tylko skakali ale wprost szaleli. Zespół ze swej strony ubezpieczał scenę, instrumenty, mając solidną obstawę: rosyjskich chłopców — dzudoków, którzy towarzyszą muzykom w artystycznych wojażach.

Mocne uderzenie

Tego samego dnia, wieczorem — w sali kina atmosfera była jeszcze bardziej gorąca. Nie wiadomo jak — ale i w samym kinie, i na placu przed budynkiem pojawiły się tłumy młodzieży z odległych nawet miast, grupy szturmujące drzwi wejściowe, aby w tłoku jakoś przedostać się bez biletu. Są już widać, wypracowane metody... Wśród młodych mężczyzn trafiają się eleganci z żyłką w uchu i z agrałką wpiętą w policzek. Zapóźnione odpyski — najgorszej części młodzieżowej subkultury Zachodu. Ale nie to jeszcze było najgorsze.

Mimo ponownych apeli, muzycy rychło przestali panować nad sytuacją. Zdało się, że w samym zespole nie było jedności, czy grać dalej, czy zejść z estrady. Występ jednak dotyczył się prawie do końca, wśród gwizdów, ryków, skakania po fotelach, rzywania z siebie wierzchniej odzieży i bielizny. Niektórzy widzący byli prawie nadzy, czego zresztą nie zauważyli, odurzeni wcześniej przygotowanymi przez siebie środkami narkotycznymi. W tym stanie nie reagowali na nic, z wyjątkiem muzyki.

Inni jednak zaczęli „rozbiierać” również salę. Fotele są przymocowane do podłogi, a jednak część została potamana.

Występ zakończył się w nieopisanym bałaganie. Milicja nie była wzywana na salę — za porządek podczas koncertu odpowiedzialni są organizatorzy — natomiast obstawili plac przed kinem, gdzie zebrało się znacznie więcej przybyłej młodzieży. Głośna muzyka była i tu doskonale słyszana.

Następnych dwóch koncertów, we wtorek, już nie było. Kasa zwracała bilety, a komisja szacowała w tym czasie szkody. Trzeba było usunąć zniszczone meble, uporządkować salę i po jednominutowej przerwie przyszykować ją do seansów filmowych.

Kierownik „Milenium” zarzeka się, że ostatni raz odstąpił pomieszczenie zespołowi rockowemu.

Ocena jest zgodna: straty materialne można przeboleć, chociaż dzisiaj nielato dostać nowe meble, znaleźć kawałek szyby na miejsce rozbitej. Znacznie gorsza jest świadomość, że wcale niemała grupa młodzieży, w tym także uczniowie szkół ponadpodstawowych, praktycznie pozostaje poza jakimkolwiek oddziaływaniem wychowawczym, gotowa jest do beznamiętnych a brutalnych i wandalistycznych aktów.

Nie pierwszy to zresztą podobny wypadek. Kilka lat temu młodzi melomani na podobnym koncercie zdemolowali salę drugiego ślupskiego kina „Polonia”. Do ekscesów doszło także po koncercie na stadionie.

Dlaczego tak się dzieje — można by długo mówić. Z pewnością spory wpływ na zachowanie młodej widowni ma sposób bycia samych zespołów. TSA nie gardzi wulgarnym, „mocnym” słowem — więc dlaczego widownia nie miałaby sobie folgować? TSA na estradzie — prezentuje się w resztkach garderoby — a ci na widowni mają pozostać kompletnie ubrani?

Zanik kultury zabawy jest także w Ślupsku rezultatem postępującej likwidacji sal, w których kiedyś się grało, tańczyło. Dzisiejszemu pokoleniu nastolatków nie już nie mówi nazwa „Plejady” ani dawny Dom Kultury Kolejarski.

Jest źle — ale przecież nie można młodych pozbawiać rozrywki. Jest im potrzebna. Zespoły rockowe powinny przyjeżdżać, lecz czas najwyższy uświadomić im, że ponoszą część odpowiedzialności za widownię (a podobne ekscesy wydarzyły się nie tylko w Ślupsku). Tylko — kto teraz zechce odstąpić salę na takie koncerty?

Wychowanie za kratami

NAJCZĘŚCIEJ trafiają za kraty. Są w wieku szkolnym, ale bywają też nieco starsi.

— Jestem tutaj za włamanie do samochodów. To tak z kolegami zabawialiśmy się. Zaczęło nas to wciągać. Taki sport: uda się czy nie. No i w końcu upadliśmy. Sąd i Zakład. W tym roku wychodzę. Jest to drugi Zakład, w jakim przebywałem. Tutaj nie jest źle. W tamtym cały czas trzeba było robić w polu. Niektórzy chłopcy uciekają z innych zakładów do tego. Tutaj organizują nam wychowawcy wyjścia do miasta, jest kółko PTTK, są treningi — to i czas szybciej mija. Bo najgorsze jest to, że trzeba być cały dzień w tych murach.

Przyglądam się, jak przebiega dzień w Zakładzie Poprawczym i Schronisku dla Nieletnich w Koszalinie. Ma ono pozytywną opinię i nieźle się prezentuje na tle innych placówek tego typu w kraju. Zakład istnieje od roku 1972. Może w nim przebywać 125 chłopców. Rocznie utrzymuje tej placówki, według danych za rok 1982, kosztuje przeszło 13 mln złotych. Ostatnio przebywa w nim 59 wychowanków. Oni też swoją pracą przynoszą około 2 mln zł dochodu dla Zakładu. Tyle dane.

Ale zajmijmy się ludźmi, którzy tam wychowują i są wychowywani. Z tego, co zdążyłam zaobserwować w czasie wizyty, wszyscy starają się utworzyć chłopcom normalne warunki życia i nauki. A przecież mogliby stosować metody represyjne. Uważa się tam jednak, że te wyzwalają jeszcze większą agresję i na dłuższą metę nie dają pożądanych efektów wychowawczych. Do bardziej dotkliwych kar należy izolacja, w której przez 14 dni przebywa w zamknięciu. Kiedy ją odwiedzam wychowawcy odbywający karę jest w szkole. Zatem nie jest się aż tak bardzo odizolowanym od kolegów. Jest to akurat pora lekcji.

Zwiedzam szkołę. Nauka jest niezwykle istotnym elementem w całości procesu wychowawczego. Bez ukończonej szkoły

nikt nie może opuścić tych murów. I często zwykła w normalnych warunkach ocena niedostateczna tutaj jest poważną karą, gdyż może opóźnić moment powrotu na wolność. Klasa, z którą mogę porozmawiać, jest nieliczna.

Nie są zbyt rozmowni — nie tak łatwo rozmawiają z obcymi. A może peszy ich obecność zwierzchników? Bo, jak przebiekać nieśmiało, nie warto szczerze wszystkiego mówić. Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. Kogo cenią i lubią? Tych, co potrafią ich czymś zainteresować, którzy poświęcą dla nich swój czas. Im nie tak łatwo za imponować. Mają swoje wzorce i przywódców. To zresztą główny problem Zakładu — podział na gitowców, czyli tych najpopularniejszych w grupie, mocnych i śmiałych i na frajerów. Frajer to ten, co się przystosuje — dobrze i chętnie pracuje, bezkrytycznie przyjmuje polecenia wychowawców, po prostu słabeusz. Gitowcy są niepokorni. Wręcz mówią: Co tam nasze kradzieże! Przecież wszyscy kradną, a niektórzy to nawet jawnie i czy ich coś za to spotyka?

Warsztaty szkolne to miejsce, gdzie praktycznie zdobywa się zawód. Chłopcy mogą zostać murarzami, stolarzami lub ślusarzami. Teraz z przejęciem wykonują powierzone im prace. Wydaje mi się, że jest to jedno z tych miejsc, gdzie chętnie przebywają. Zdobywają zawód, ale co dalej?

— Mam już załatwione miejsce w hotelu robotniczym. Będę się starał, żeby nie wpaść w złe towarzystwo, ale słyszałem już co nieco o hotelach. Do wojska chyba nie pójdę, bo nie biorę takich jak ja.

Dyrektorzy, Lesław Fukiet i Krzysztof Wielicki mówią, że właśnie moment powrotu do społeczeństwa nie zawsze jest dla niektórych wychowanków zbawieniem. Tym bardziej, że ci — którzy mają współdziałać z Zakładem, a więc sądy, kuratorzy — nie zawsze wiedzą, co dzieje się z ich podopiecznymi. I to jest

nadal luka, w której można zaprzepaścić cały wysiłek Zakładu włożony w przywrócenie młodego człowieka społeczeństwu.

Po zajęciach szkolnych jest obiad, a potem chłopcy rozchodzą się do swoich grup, gdzie czekają na nich wychowawcy. Będą im towarzyszyć aż do ciemnej nocy. Teraz właśnie zaczyna się to „domowe” życie w Zakładzie. Tylko że toczy się ono cały czas na jego terenie. Owszem, bywają wyjścia z Zakładu i są one atrakcją dla wychowanków. Jest to dowód zaufania, jeżeli któryś z wychowawców zabiera ich do miasta. Ostatnio nawet, wracając z meczu uprosili, żeby wejść do kawiarni. I było bardzo przyjemnie. A jeżeli spędzają czas w Zakładzie, to organizuje im się wyświetlanie filmów, dyskoteki, imprezy typu „muzyka — światło — plastyka”. Jest to niejednokrotnie jedyny ich kontakt ze sztuką, kulturą.

No i przybywają też nowi koledzy. Jestem właśnie u zakładowego psychologa, kiedy zjawiają się nowi. Każdy z nich musi przejść rozmowę z psychologiem. Jeden z nich to trzynastoletni chłopak, tak miło wyglądający, że trudno pogodzić to z tym, co zrobił.

— Okradliśmy mieszkanie naszego kolegi. Zabraliśmy pierścionki, dolary, firanki. Rodzice mówili, że nie spodziewali się tego po mnie. Powiedzieli, że postarają się, żebym szybko stał wyszedł. Ja też się będę o to starał. W szkole miałem dużo dwój, ale tutaj mówili, że jak się nie będzie zdawać, to będzie się dłużej w Zakładzie. No to ja chcę się dobrze uczyć. Na wolności mówili, że tutaj biją. Rozmawiałem już z chłopakami i mówili, że to nieprawda. Chcę zrobić wszystko, żeby szybko wrócić do domu.

Niech mu się uda zrealizować to postanowienie. Zakład, w którym są zakratowane okna, może przyjąć dość dużo wychowanków. Ale lepiej, żeby jak najwięcej łóżek pozostawało tam pustych.

A. L.



Fot. Jan Maziejuk

W GŁĄB POLSKIEJ STREFY

Ryba drogo kosztowała

W niedzielę 18 kwietnia rano inspektor rybołówstwa, pełniący służbę na pokładzie wycarterowanego statku PRO „Huragan” zatrzymał w polskiej strefie rybołówstwa 18-metrowy kuter duński „R-21” z portu Hasło na Bornholmie. Kuter wszedł około 10 mil morskich w głąb strefy polskiej, a więc daleko za „szarą” strefę, która nadal jest przedmiotem sporu między naszym krajem a Danią. W ładowniach miał około 6 ton dorsza.

Ponieważ szypier nie posiadał zezwolenia na połów w naszej strefie, kuter został — zgodnie z obowiązującymi przepisami — przyprowadzony do portu w Uście. Na pokładzie przebywała czteroosobowa załoga z szyprem Harry Jorgensenem. Twierdził on, w trakcie rozmów, że źle odczytał wskazania aparatu Decca, a więc nie jest to akt

świadomych odłogów w polskiej strefie, lecz raczej wynik błędu w nawigowaniu.

Sprawę przejęła Prokuratura Rejonowa w Koszalinie, właściwa dla takich spraw na Środkowym Wybrzeżu. Przesłuchano świadków, umożliwiono rybakowi duńskiemu kontakt z przedstawicielstwem swego kraju, jak

również zaopatrzenie w „Baltowie”.

Następne trzy dni trwały rozmowy w sprawie finansowego poręczenia, w środę wieczorem (21 bm.) Prokuratura Rejonowa w Koszalinie powiadomiła Ustkę, że wpłynęło poręczenie w wysokości 30 tysięcy koron duńskich. Rybak, który ponadto został pozwany o ryby, mógł wreszcie wypłynąć. Tego samego dnia, po godz. 19, opuścił port.

Nie pierwsza to ani nie ostatnia sprawa tego typu. Nasze organa kontrolne zatrzymują obcych rybaków, łowiących bez zezwolenia na naszych wodach — czasami nasi rybacy mają kłopoty w obcych strefach. Prawdziwy rybak idzie za rybą — to przyzna każdy z nich. Ale błąd niesie zwykle niepowodzenie i spore straty — takie, jakie stały się udziałem rybaka z Hasła. Naruszył przepisy, został zatrzymany i poniósł konsekwencje. Takie są reguły gry na morzu i znają je obydwie strony.

(TM)

Chleba nie może zabraknąć

Każdemu zdrowo myślącemu wozenie drzewa do lasu wydaje się czynnością dziwną i całkiem bez sensu. Dziwów jednak na tym świecie nie brakuje. Oto np. wozi się mąkę z importowanego zboża do wsi, które mniej sprzedają zboża państwu niż wynosi ich własne zapotrzebowanie na chleb, makaron, czy pasze. Przy tym nie chodzi tu o wsie, dotknięte kataklizmem, uniemożliwiającym normalne funkcjonowanie. Raczej o te, gdzie rolnicy wyżej cenią zboże jako lokatę kapitału, niż same pieniądze.

Można by powiedzieć — ich zboże, ich sprawa, i ich zmartwienie, aby gryzione się w żyto nie wdały. Można by, gdyby nie coraz bardziej napięty bilans zbożowy kraju. Z zaplanowanych 3,6 mln ton zbóż do połowy kwietnia skupiono 1,740 tys. ton, czyli tyle, ile potrzeba na zaopatrzenie kraju w pieczywo i pokrycie kartkowych przydziałów przez trzy miesiące. Natomiast dla zabezpieczenia elementarnych potrzeb handlu zużywa się miesięcznie 500 tys. ton, czyli 6 mln ton rocznie. Łącznie zaś z przetwórstwem i paszami — ok. 11 mln ton. Z arytmetycznego rachunku wynika więc, że nadal opieramy się na imporcie zbóż. I to w sytuacji, gdy według szacunków tegoroczne własne zbiory sięgają 20 mln ton. Prosty stąd wniosek, że zboże jest, tyle że nie w państwowych magazynach, ale w prywatnych stodołach. Na tę skłonność do chomikowania ma niewątpliwie wpływ niedostatek pasz przemysłowych, a także różnica między cenami, urzędowymi i wolnorynkowymi.

Ponieważ jednak chleba nie może zabraknąć, dalsze zwiększenie importu zbóż w rachubę nie wchodzi — w styczniu rozpisano tzw. pożyczkę zbożową na możliwie najkorzystniejszych warunkach. Producent, który zadeklarował dostawę zbóż do 30 czerwca br., będą otrzymywać od 1 lipca br. należności w oprocentowanych (7 proc. w skali rocznej) specjalnych bonach.

Banki spółdzielcze naliczają procent od następnego dnia po dostawie ziarna. Wykup zbożowych obligacji (wraz z odsetkami) rozpocznie się 1 stycznia 1983 roku i trwać będzie do 31 grudnia 1985 r. Rzeczą istotną jest gwarancja, że bony będą realizowane według cen obowiązujących w dniu skupu obligacji. Tak więc rolnicy nie stracą, jeśli ceny zbóż w tym czasie wzrosną.

Jeszcze jedną materialną zachętą powinien być fakt, że wartość sprzedawanego państwu zboża doliczana jest do sum stanowiących podstawę wyliczeń emerytalno-rentowych.

Mimo niewątpliwie korzystnych warunków — pożyczka zbożowa nie spotkała się z większym zainteresowaniem rolników. Nie zakontraktowanych zbóż sprzedano państwu zaledwie 264 tys. ton, przy czym jedynie 4 tys. ton — za bony zbożowe, a 260 tys. ton — za gotówkę. Być może jedną z przyczyn nieufności do zapłaty w formie czeku jest to, że dotychczas wydaje się nie specjalnie przygotowany bon, a pokwitowanie. Jedyną przyczyną takiej formy wystawienia rachunku jest to, że bony, które są swego rodzaju pieniądzem, trzeba odpowiednio przygotować i wydrukować. W przypadku pieniędzy obiegowych cykl taki zajmuje wytwórni papierów wartościowych ok. 1 roku. W tym wypadku już w maju będzie można otrzymać lub wymienić dotychczasowe kwity na bony, na których jako datę emisji umieszcza się dzień 1 lipca. Będą na nich odcinki 50 i 100 kilogramowe.

Najważniejszą jednak — z punktu widzenia interesów wszystkich Polaków — sprawą jest to, aby w najbliższych tygodniach pożyczka przyniosła lepsze niż dotychczas wyniki rzeczowe. Aby więcej zboża przemieściło się z rolniczych do państwowych spichlerzy. Abyśmy mogli jeść chleb z własnej maki.

Elżbieta Blachowicz (KAR)

WYDARZENIA I OSOBLIWOŚCI

■ Załoga Zespołu Zakładów Przemysłu Drzewnego w Lęborku pracowała w I kwartale solidnie. W produkcji osiągnięto zysk ok. 15 milionów złotych ponad założony plan zysków.

— W „nagrodę” Słupskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego — jako jednostka nadrzędna — odmówiło 1 miliona zł na dofinansowanie budowy budynku socjalnego tak potrzebnego tej ofiarnej załodze.

Zastanawiam się, kto będzie wypracowywał zysk dla zakładu, a zatem i dla przedsiębiorstwa w następnych kwartałach?

■ W miejscowości Rzusze (gm. Głowezyce) na prostym odcinku drogi doszło do wypadku drogowego. Zginął jeden człowiek, dwóch pozostałych jadących samochodem marki Mercedes (w tym kierowca) doznało ciężkich obrażeń ciała. Powodem wypadku było wyrzucenie na asfalcie powstałe skutkiem zimy. Jadący samochód zacerpił tylną część podwozia o wystający garb na jezdni i kierowca stracił panowanie. Stała się tragedia, spowodowana przecież niedbalstwem ludzi. Kto za nią odpowie? Kto wreszcie zatroszczy się o porządek na drogach, za co przecież ich użytkownicy płacą wysokie podatki?

■ Uczelnią pracą nikt z nas się nie wzbogaci, jeśli nieświadomie i bezradnie płacić będziemy po kilkaset złotych za litr wody, zlodziejom grasującym w zakładach produkcyjnych i handlu, także w naszym województwie. Na przykład w sklepie monopolowym nr 24 w Miastku sprzedawano „Bałtycką specjalną” w butelkach z oryginalnym zamknięciem i nie naruszonych. Po zbadaniu zawartości stwierdzono w nich 70—80 proc. wody.

Alkohol pochodził z wytwórni w Starogardzie Gdańskim. Z kolei w gminie Kobylnica fantazja i zapobiegliwość konwojentów, rozwodzących do sklepów mięsnych podsunęła im pomysł wstrzykiwania do wędlin wody. Okazuje się, że do 10 kg szynki z powodzeniem wejdzie 1—2 kg wody. — A nam, naiwnym optymistom pozostaje tylko nadzieja na lepsze...

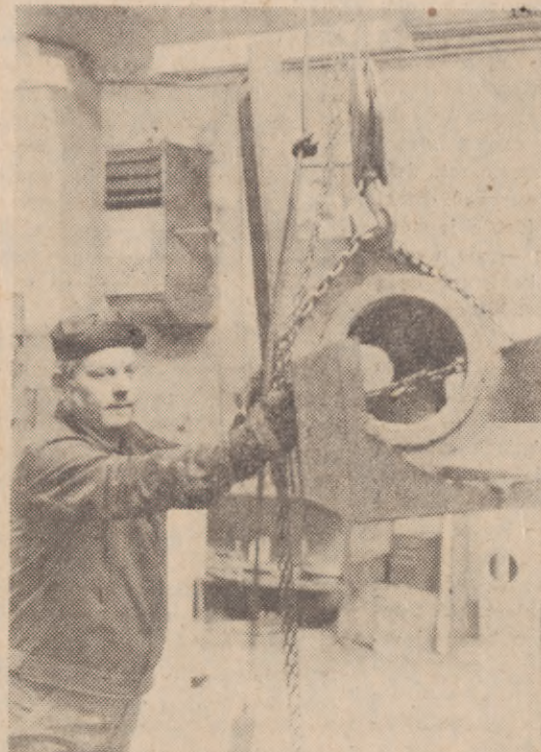
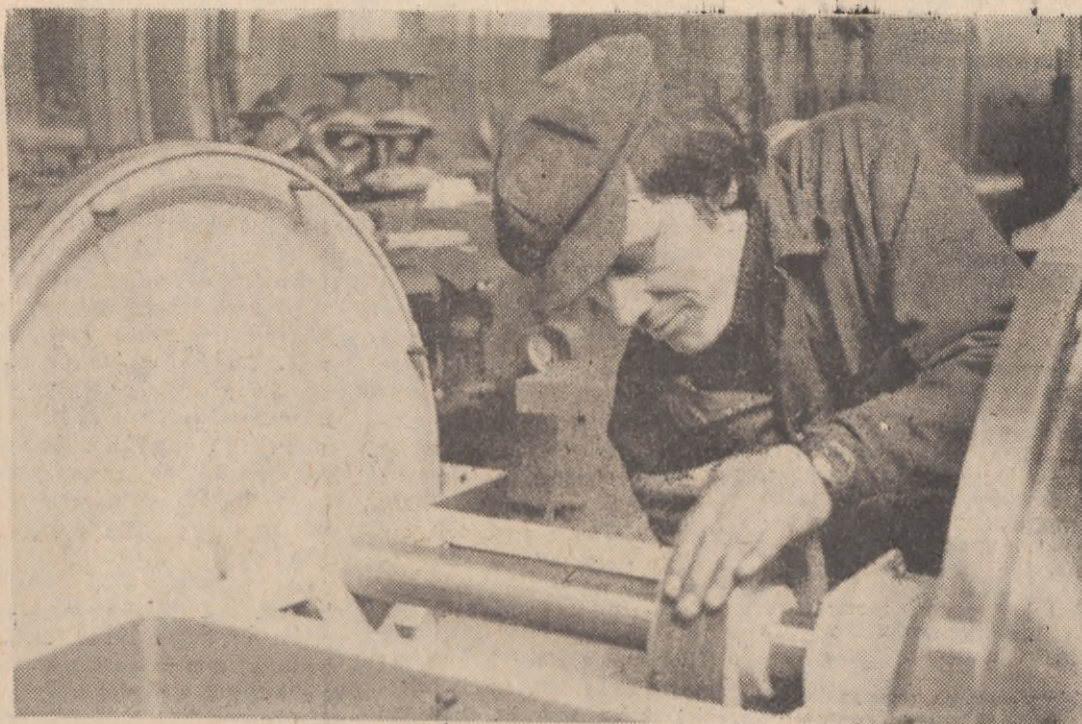
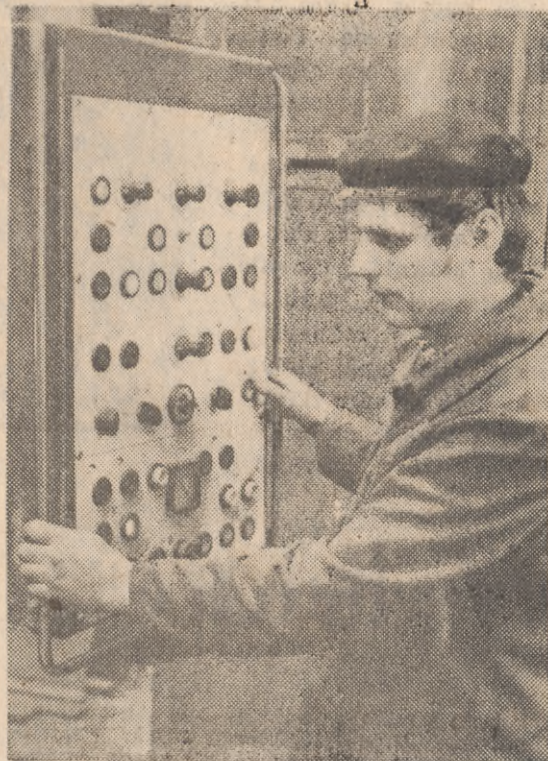
■ Wody Jeziora Bobocińskiego zalewają gospodarstwa rolników i domy rybaków. Przedsiębiorstwo rybactwa w Słupsku już dawno opracowało projekt przekopania kanału do odprowadzania wody długości 2000 m. Jak na razie zalega on w biurkach administratorów. Tymczasem miejscowa ludność, odczuwająca na własnej skórze regularne powodzie, widzi możliwość przekopania kanału równie skutecznego, długości 500 metrów. — Może znajdzie się jeden mądry i kompetentny gospodarz, który podejmie wreszcie decyzję i rybką doprowadzi sprawę do końca?



Jakby na przekór

... czasem kryzysu gospodarczego maszyny w słupskiej SAFO przecież się kreca i to w niezłym tempie. Tu się produkuje urządzenia dla przemysłu drzewnego. SAFO ma dobrą markę, na którą załoga pracowała latami dobrej roboty. I załoga nie chce tej opinii stracić. Nie znaczy to, że ogólnopolski kryzys nie dosięgnął fabryki. Dosięgnął, i to dotkliwie. Ale dobremu zakładowi łatwiej opanować trudności, łatwiej o zaopatrzenie, o ciekawą produkcję, o zyskowne kontakty...

Fot. Jan Maziejuk



STROJIMPORT
PRAHA
387-820052
POLIMEX-CEKOP
WARSZAWA
10-532/1-2787
DZJA-200 NR6644
MIT ERSATZTEILE
NETTO-730 Kg
BRUTTO-850 Kg

Przez kilkanaście lat podkreślano wciąż, że w Słupsku działają trzy duże kluby sportowe — Czarni, Gryf i Piast — największe w województwie, i to, że w każdym z nich preferuje się odmienne dyscypliny sportowe, a więc jednocześnie młodzież ma większe możliwości wyboru interesującej ją specjalności.

Od pewnego czasu jednak powstaje wrażenie, że w mieście pozostały już tylko dwa z tych klubów. Coraz rzadziej wspomina się Piasta. Jego zawodnicy nie odnoszą sukcesów tak jak poprzednio. Kłopoty finansowe bardziej niż innym utrudniły normalną egzystencję. Doszło do tego, że stary zarząd, składający się głównie z dyrektorów patronackich zakładów związanych z rolnictwem, zawiesił działalność klubu i wystąpił do walnego zgromadzenia z wnioskiem o jego rozwiązanie, czyli likwidację.



Fot. Jan Maziejuk

na wynik trzeba jeszcze poczekać. Również szachistów, którzy od lat zwyciężają w turniejach o „Złotą Wieżę”, nadal nie mogą zapewnić sobie bytu w drugiej lidze. O zakwalifikowanie się do II ligi walczą brydżysty.

Wszelkie działania, zarówno sportowe jak i ekonomiczne, mają jeden cel — utrzymać się na powierzchni, zaznaczyć, że jeszcze nie rozwiązano klubu. Mam jednak wątpliwości, czy ma to większy sens. Wprawdzie wiele osób i organizacji uważa, że tak powinno się robić, by przetrzymać najcięższe lata i oburza się na myśl likwidacji trzeciego pod względem wielkości klubu w województwie. Ale nikt nie próbuje odpowiedzieć na pytanie, ile czasu ma trwać owo przeczekiwanie. Wiadomo, że nie rok, czy dwa, ale o wiele dłużej. A to już zmienia sens poczynania, nawet jeśli ich pobudki są bardzo szlachetne. Mimo coraz większych wysiłków działaczy i zawodników, efekty będą co rok gorsze. Jak można oczekiwać lepszych rezultatów, jeśli klub nie posiada ani boiska, ani hali, ani szatni? Nawet zapasnicy po wyczerpującym treningu nie mogą skorzystać z ciepłej wody. A gdzie odnowa biologiczna niezbędna w sporcie wyczynowym? Jak długo można poświęcać czas i siły, by później w ciągu roku mieć szansę tylko na kilka startów, a więc na okazję porównania swych umiejętności z możliwościami kolegów z innych, bogatszych klubów. Jak długo jeszcze działacze będą, jak żebracy, chodzili od instytucji do instytucji, błagając o parę złotych na wyjazd zawodników?

Może lepszym wyjściem z sytuacji byłoby przekazanie sekcji do innych klubów — głównie z pionu LZS. Albo jeśli pragnie się, by stwierdzenie że w Słupsku działają trzy największe w województwie kluby — było prawdziwe, przyznać takie dotacje i pomoc merytoryczną, by Piast mógł wyjść z letargu, w jakim znajduje się, mimo ludzi związanych z nim bardzo emocjonalnie.

(ew)

TYDZIEŃ W TV

CZWARTEK — 29 kwietnia

Program I — 6.00 RTSS — Chemia 6.30 TTR — Uprawa roślin 8.10 J. polski kl. II lic. 9.00 J. polski kl. I lic. 10.00 Dziennik 11.00 J. polski kl. VIII 11.15 Nauka o człowieku kl. VIII 13.30 Jak wprowadzić reformę gospodarstwa 14.30 RTSS — Chemia 15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Arletem 16.00 Dla młodych widzów: Czwartek 17.30 Związki zawodowe i ich przeciwnicy 17.30 Estrada folkloru 18.05 Magazyn Lotniczy 18.35 Wzysku o reformie 18.50 Dobranoc 19.00 Sonda — Kozłowski 19.30 Dziennik 20.15 Wesoła piosenka 20.15 Jak filmować 21.45 Pegaz 22.30 Dziennik 22.50 Melodia na dobranoc

Program II — 17.30 Kino dwójki „Lwy salowe” — czechosłow. film fab. 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.15 Telewizja Kraków na antenie dwójki 22.15 Finały koszykówki mężczyzn

PIĄTEK — 30 kwietnia

Program I — 6.00 RTSS — J. polski 6.30 RTSS — Matematyka 10.00 Dziennik 11.00 Program dla kl. I i II 11.30 Geografia kl. VIII 14.30 Wskazówki metodyczne — Przed egzaminami 15.15 Redakcja Szkolna Zapowiada 15.25 NURT — Przygotowanie do odbioru programów radiowo-telewizyjnych 15.35 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: Piątek z Panem 16.55 Dziennik 17.30 Przyjemne z polskim 17.30 „Zakłady dwójki” (3) W sędziwie upiór 18.50 Dobranoc 19.00 Rolnicze rozmowy 19.10 Program rozrywkowy — „Milion pogodnych nui” 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 Film fabularny 21.55 Od melodii do melodii 22.25 Dziennik 22.45 Kultura 82 — Myśli lewicowa

Program II — Program dnia 16.00 Jak wprowadzić reformę gospodarstwa (powt.) 17.00 J. rosyjski I 8 17.30 J. francuski I 8 18.00 Dwójka dla drugiej zmiany — Mała antologia piosenki francuskiej — Miłość 18.30 Spotkanie z zespołem „Wawele” 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Telewizja Gdańsk na antenie dwójki

SOBOTA — 1 maja

PROGRAM I
7.50 Program dnia
7.55 Uroczystości 1-majowe z Moskwy
9.00 Polski Zespół Ludowy im. F. Dzierżyńskiego
9.50 Uroczystości 1-majowe w kraju
13.00 Robotnicze wesele
13.40 7 Anten
14.30 Centralny Zespół Artystyczny WP
15.30 „Podróż Darwina” (4)
16.30 Dla młodych widzów: „Jola” — film fab.
17.30 Dziennik
17.45 Odsłuchajmy siebie — estrada poetycka
18.05 „Orkiestra na torach” — film muzyczny o orkiestrze warszawskich kolejarzy
19.30 „Dziświe służylem swą sprawę” — film dok. o Ludwiku Waryśkim
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.45 Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy (13)
22.25 Dziennik
22.45 Kino nocne: „s.o.s.” — Pułapka (3)

PROGRAM II — Blok Studia 2

NIEDZIELA — 2 maja

PROGRAM I
7.55 Wiedza nasza szansa
7.55 Program dnia
8.00 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy
9.00 Telewizja
10.25 W Starym Knie — Jerzy Pichelski
11.25 Godzina roży wiatrów
12.20 Dziennik i Magazyn Świat
13.05 „Droga dla wszystkich” — program red. rolnej
13.50 Telewizyjny Koncert Zyczeń
14.35 Teatr Poezji dla dzieci

„Kłameczucha i inni”

15.10 Losowanie Dużego Lotka
15.35 Jutro poniedziałek — magazyn rodzinny
16.10 Ofensywa wyzwolenia — Szturm Berlina
16.40 „Awantura na letnisku” — radziecki film fab.
18.05 Sprawozdawczy magazyn sportowy
18.50 Reportaż filmowy
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.15 „Białe tango” serial TVP odc. 1
21.15 Sportowa niedziela
21.45 Uśmiechy Mistrzów — Bogumił Kobela
22.15 Rok Karola Szymanowskiego — II koncert skrzypcowy

PROGRAM II — Blok Studia 2

PNIEDZIAŁEK — 3 maja

Program I — 10.00 Dziennik
15.25 NURT — Cywilizacja i kultura współczesna 15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: „Bractwo tropicieli” 16.15 Dla młodych widzów: Zwierzyniec 17.00 Dziennik 17.30 Kona stadionów 17.50 Opole 79 „Przeboje 35-lecia” 18.00 Wojna naftowa (3) „Przepraszam zamknięte” 18.20 „Rycerskie wychowanie” — program wojskowy 18.50 Dobranoc 19.00 Rolnicze rozmowy 19.10 Jutro dzień matury (1) „Stres przedmaturalny” 19.30 Dziennik 20.15 Teatr Telewizji: Cwotnik Kami Norwid „To taki wiek” 21.05 Korespondencja 21.35 Muzyka polska 22.05 Publicystyka między narodowa

Program II — 17.25 Program dnia 17.30 Program lokalny 18.00 „Bis” — powtórzenie z „Jedynki” (z soboty i niedzieli) 19.00 Programy lokalne 19.30 Dziennik 20.15 Połączmy Interwizję — „Dzieci prawdy” — film fab. 21.15 „Tam za polarnym kręgiem” — film dok. 21.30 Halo tu orkiestra i balet Telewizji Czechosłowackiej

WTOREK — 4 maja

Program I — 6.00 RTSS — J. rosyjski 6.30 RTSS — Historia 10.00 Dziennik 11.00 Plastyka kl. II 13.30 Jak wprowadzić reformę gospodarstwa 14.40 RTSS — J. polski 15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Arletem 16.00 Dla młodych widzów: „Rejs Łatającego Holendra” 16.25 Dla dzieci: Skakanka 17.00 Dziennik 17.30 Kłopoty Zdrowego Człowieka 17.55 „Krzysztofka” — teleturniej 18.00 Interstudo 18.30 Wzysku o reformie (cz. I) 18.50 Dobranoc 19.00 Rozrywka z dwójki 19.20 Chwila poezji 19.30 Dziennik 20.15 „Zbuntowana” (4) serial włoski 21.40 Książka za miastem — program Redakcji Rolnej 22.25 Dziennik 22.45 Melodia na dobranoc

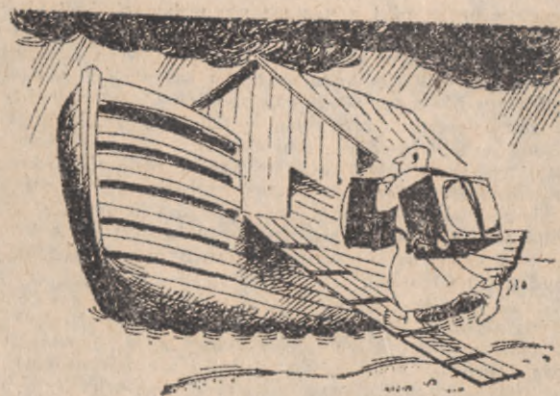
Program II — 17.00 J. rosyjski I 9 17.30 J. francuski I 9 18.00 „Bis” — powtórzenie z „Jedynki” 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.15 Wtorek Melomana 21.15 Poznań na antenie dwójki 22.15 Kwadrans z Arletem

ŚRODA — 5 maja

Program I — 6.00 RTSS — Geografia 6.30 RTSS — Mechanizacja 9.00 Fizyka kl. V 10.00 Dziennik 11.00 Muzyka kl. I 11.55 Fizyka kl. VIII 14.30 RTSS — Historia 15.25 NURT 15.55 Program dnia 16.00 Teatr dla dzieci: „Kapitan Ali i jego pies” (3) 16.30 Dla przedszkolaków: Tik — Tak 17.00 Dziennik 17.30 Losowanie Totota Lotka 17.45 Grażyna Łobaszewska z grupą Crash 18.00 Ofensywa wyzwolenia Wyzwolenie Wrocławia 18.30 „Impulsy” 18.50 Dobranoc 19.05 Rolnicze rozmowy 19.15 Andrzej Ratusiński gra Gershwin 19.30 Dziennik 20.15 „Ostatnie dni” — polski film fab. 21.40 Przetwory mielen — Jakle i za ile 22.25 Dziennik 22.45 Melodia na dobranoc

Program II — 16.00 Jak wprowadzić reformę gospodarstwa 17.00 J. angielski I 5 17.30 Z pokolenia na pokolenie 18.00 Sport a dwójka 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.15 Wieczór filmowy

TELEWIZJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE



Arka Noego

W letargu

Rok temu podczas walnego zgromadzenia członków Piasta działacze związani z poszczególnymi sekcjami postanowili walczyć o utrzymanie klubu. Nie zgodzili się na rozwiązanie, stworzyli program wyprowadzenia go z kryzysu. Nikt z przedstawicieli dawnego zarządu, a więc zakładów patronackich, nie poparł tego wniosku. Trzeba więc było pracować licząc tylko na siebie oraz na wsparcie WFS, WZLZS i Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu Urzędów Miejskiego oraz Wojewódzkiego.

Czy uzyskano w ciągu niespełna roku, to co zamierzano? Odpowiedź jest trudna, bowiem choć wiele zmieniło się, ale szansa na unormowanie działalności nie ma do tej pory. Właśnie w Piastcie „można zaobserwować zjawisko, o którym często się mówi. Bez środków i bazy nie ma co marzyć o wynikach, zaś bez wyników nie można liczyć na fundusze.

Jest to typowe zaczarowane koło, bez możliwości wyjścia mimo wielu starań.

Od czerwca ub. roku nastawiono się na znaczne ograniczenie wydatków. Gdzie tylko można było — starano się o dotacje. Pomagało wiele instytucji, ale żadna z dawnych patronackich. Mimo to udało się spłacić spory dług wynoszący ponad 300 tys. złotych. Ograniczono do minimum koszty administracyjne. Instruktorami w sekcjach są w większości najstarsi i najbardziej doświadczeni zawodnicy. Zrezygnowano ze stanowisk kierowników potrzebnych i bardzo pomocnych do normalnego funkcjonowania sekcji. Część długu można było spłacić z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży jednego z samochodów.

Mimo tych wszystkich poczynań, nie udało się pokonać kryzysu. W tym roku „Piast” otrzymał z Wojewódzkiej Federacji Sportu dotację w wysokości 500 tys. złotych. Suma pozornie duża, ale nawet nie pozwala zapewnić wszystkim zatrudnionym pełnego wynagrodzenia przez cały rok. Aby pokryć wydatki związane z funduszem płac, potrzeba jeszcze ponad 300 tys. złotych. A gdzie działalność sportowa, która też sporo kosztuje? I ja także ograniczono do minimum. Uznano, że zawodnicy be-

dą startować tylko w imprezach najważniejszych — takich, które liczą się do klasyfikacji ogólnokrajowej oraz w tych, w których są realne szanse zajęcia punktowanego miejsca. Wyjeżdżają nie ekipy, tylko poszczególni zawodnicy. Pozornie jest to jedyna, mądre rozwiązanie w obecnej sytuacji. Ale tylko pozornie, bowiem zawsze ograniczenie liczby startów wpływa na obniżenie formy i zmniejszenie odporności psychicznej sportowców, którzy mają zmniejszone szanse potwierdzenia swych umiejętności.

Każdy wyjazd jednak kosztuje, a przy obecnych cenach są to spore sumy. Jak mogą, pomagają klubowi organizacje sportowe w województwie, zwracając koszty przejazdów, noclegów i wyżywienia sportowców. Nigdy jednak nie ma gwarancji, czy kolejny start zostanie sfinansowany, czy też będzie zaliczony na konto długu klubowego.

Nie kupuje się też nowego sprzętu nawet dla sekcji kolarskiej, która wymaga najwięcej nakładów. Udało się w ub. roku skompletować cały sprzęt, który poprzednio był rozproszony „po ludziach”, byłych zawodnikach którzy, mimo przerwania kontaktów z klubem, nie chcieli rozstać się z rowerami. Jeszcze rok, dwa będzie można egzystować dzięki starostom rowerom. Można je montować, uzupełniać — ale wcześniej czy później konieczne będą wydatki i to spore. Wiadomo, że w kolarstwie oprócz umiejętności, wytrzymałości o wynikach decyduje też dobry sprzęt...

W innych sekcjach sytuacja jest podobna, jeśli nie gorsza. Zwłaszcza zapasnicy — niegdyś chluba Piasta — ledwo mogą uczestniczyć w treningach. Udało się w tym roku wynająć salę do ćwiczeń, znaleźć kilku instruktorów, którym bardziej zależy na sporcie niż na pieniądzu (sądząc po niskich zarobkach w klubie). Rozpoczęto szkolenie najmłodszych roczników;

W roli „rycerzy wiosny”

Prasa sportowa uznała zgodnie, że rewelacja rozgrywek II ligi piłkarskiej w rundzie wiosennej są — jak dotychczas — piłkarze słupskiego „Gryfa”. Nie tak dawno kierownictwo klubu, trenerzy, — a mi futbolisci marzyli o zgromadzeniu w tej rundzie 14 punktów, które pozwoliłyby na spokojny byt ligowy. Teraz, po rozegraniu 6 spotkań stało się jasne, że gryficy mogą bez zbędnego balastu psychicznego wybiegać na stadiony. Zgromadzili w rundzie wiosennej 11 punktów, na możliwych do zdobycia 12! Zdobywają punkty na własnym boisku, przywożą też do Słupska ciężko wywalczony z boisk przeciwników.

Nie dziwnym się więc, że na Stadion 650-lecia przychodzi coraz więcej kibiców, chcących naocznie przekonać się, jak grają, jakimi poziom reprezentują słupskianin.

Co więksi optymiści rozważają szansę Gryfa na awans do I ligi. Teoretycznie rzeczywiście takie szanse istnieją. Ma je w tej grupie sześć drużyn — z BKS Bielsko na czele. Tylko, że... chyba jeszcze za wysokie progi Gryf rzeczywiście prezentuje dobre piłkarskie rzemiosło.

Potrąfi grać nieźle w obronie (Szygenda, Kliński), ale już pomoc nie stanowi monolitu, nie wspomaga ataku precyzyjnymi podaniami, nie robi gry w środku pola. Lepiej sprawują się pomocnicy we wspomaganie linii obronnych. W ataku gra natomiast kilku indywidualistów, którzy nie zawsze potrafią rozegrać szybkiej piłki zakończonej strzałem. Strzelane bramki można nazwać „wymęczonymi”. Kapitan drużyny — Zasiński znalazł się wprawdzie dwukrot-

nie w „jedenastce niedzieli” prowadzonej przez katowicki „Sport” (byli tu także Szygenda i Kliński), ale to nie znaczy, iż zawodnik ten prezentuje równą i wysoką formę. Strzela bramki, to fakt. Zasiński potrafi grać, brakuje mu jednak sporo do klasy rasowego napastnika. Popelnia też błąd, który nie może mieć miejsca u doświadczonego zawodnika: wychodzi na spalone, przez co wiele akcji zostaje przerywanych gwizdkiem sędziego.

Pisze o Zasińskim, ale i pozostali napastnicy nie błyszczą. Nie umniejsza to wszak fakt, że Gryf gromadzi punkty i jest groźny dla najlepszych. W najbliższą niedzielę słupskianin wyjeżdża do lidera — BKS i jeśli tam nie straci punktów, to wszystko jest możliwe.

Skąd więc tak zaskakujące, dobre wyniki? Trener T. Wanał powołał ale konsekwentnie budował drużynę i trzeba to mu oddać ze z kilkunastu wcale nie najlepszych piłkarzy stworzył w miarę rozumiejący się zespół. Na środek II ligi może to na razie wystarczyć, także też są ambicje Gryfistów. Jeśli przy okazji udałoby się trochę „namieszać” to zupełnie co innego. Na razie jest dobrze, nawet bardzo dobrze. Słupskianin

gra też z piłkarskim szczęściem. Bronią się przez większą część meczu nie tracąc bramek a wypadki z reguły przynoszą dorobek bramkowi.

W sukurs Szygendzie przychodzi słupki i poprzeczki. Szygenda dobrze się też ustawia w bramce i broni w beznadziejnych sytuacjach. Taka postawa bramkarza uskrzydla kolegów. A że napastnicy przeciwników podbijają w najlepszych sytuacjach, stąd też i obraz tabeli II ligi. Tak było m.in. w ostatnim meczu z Błękitnymi.

Wszystko to nie umniejsza zasług trenera i zawodników oraz dorobku w rundzie wiosennej. Drużyny tak grają, jak na to pozwalają przeciwnicy. A że przeciwnicy nie są zbyt wymagający a słupskianin na razie nie opuszcza piłkarskie szczęście, więc zostali okrzyknięci „rycerzami wiosny”.

Za już — dziękujemy i gratulujemy. Czekamy na drugą część piłkarskiej serii Wierzymy, że będzie ona równie udana jak pierwsza.

MAREK ORSKI

Na gminnej posadzie

c.d. ze str. 5

Zazwyczaj w takich przypadkach sytuację ratują renciści lub emeryci — dawni referenci których — oczywiście za ich zgodą — ściągają się do pracy w gminie. Jeśli takich nie ma i nie znajduje się nowi ludzie na zastępstwo, zadania referentów korzystających z urlopow przydziela się pozostałym pracownikom. Muszą być wykonywać z konieczności, często z miernym skutkiem.

O ile „gotowych” naczelników i sekretarzy gmin nasze uczelnie nie kształcą (absolwenci wydziałów administracji muszą zaliczyć odpowiedni staż) — o tyle geodetów, techników budowlanych i referentów nie brakuje. Tych ostatnich kształcą licea ekonomiczne, zaoczne studia administracyjne. Gdyby jednak zasła potrzebą zatrudnienia kogoś z nich byłoby problemy. Warunkiem podjęcia pracy na wsi jest mieszkanie. Tego urzędu zapewnić zwykle nie mogą, bo nie mają. Z tego powodu też w wielu gminach nie ma geodetów i instruktorów do spraw budownictwa.

Poprawa stanu gminnej administracji może nastąpić jeśli pracować w niej będą ludzie miejscowi, jeśli stworzona zostanie w urzędach rezerwa kadrowa, z której w razie potrzeby będzie można skorzystać. Do tej pory jednak z wielu względów nie udawało się do tego doprowadzić. Celowi temu służyć ma teraz nowa praca administracyjna. W myśl jej zasad wszyscy urzędnicy będą mianowani. Co roku prowadzić będzie się przegląd kadr: pracownicy, którzy się nie sprawdzają — będą zwalniani, natomiast dobrzy — awansowani, zaliczani do tzw. kadrowej rezerwy na wyższe stanowiska. Nowi pracownicy będą musieli przejść przez okres aplikacji — próby. Dopiero gdy się sprawdzą, zostaną urzędnikami.

Wyniki pierwszego przeglądu w województwie słupskim nie przedstawiają się najgorzej. Ze stanowisk kierowniczych w urzędach gmin trzeba było odwołać siedem osób — czterech naczelników i trzech sekretarzy. Natomiast spośród tzw. pracowników szeregowych — referentów tylko 5 proc. oceniono negatywnie. Zdecydowana większość urzędników włącznie z naczelnikami i sekretarzami musi jednak uzupełnić zawodowe kwalifikacje, zmienić stosunek do wielu spraw, a nadto wszystko sumiennie wykonywać swoje obowiązki.

Zarobki mają być wyższe. Plac Nowy taryfikator daje naczelnikom od 10 400 do 13 000 złotych, sekretarzom — 7 600 — 11 600 (nie licząc dodatków funkcyjnych) a referentom — 5 200 — 7 600 złotych. Są to podwyżki znaczne i edwy rzeczywiście zaczęły funkcjonować w dużym stopniu spełniłyby nadzieje. Jak dotąd jednak — teoria nie idzie w parze z praktyką. Formalnie taryfikator obowiązuje od 1 kwietnia br. ale pensje nie uległy jeszcze podwyższeniu. Nie można przenosić zastosowań ponieważ minister, przysłał oświadczenie wojewódzkiemu taryfikator z zastrzeżeniem wprowadzenia „zaomni” napisać. Ile i jakie środki przewiduje na ten cel. Gdy wysłano teleks — okazało się, że jeszcze nie wiadomo.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Jak Kuba Bogu...

Pan MARIAN MUSIALIK całe życie kocha pszczoły. Hodowcą został mając zaledwie 18 lat. Początki były skromne — zaczął w 1914 r. od jednego ula. Największą pasiekę miał w roku 1970 — 80 pni!

Podeszły wiek i kiepskie zdrowie zmusiły p. Mariana do stopniowej likwidacji pasieki. Dzisiaj 80-letni hodowca — pomaga innym. Służy doświadczeniem i radą.

Zaprzyjaźnił się z mieszkańcami Piaszna (gm. Tuchomie). I choć sam mieszka w Gdańsku, kilka razy do roku odwiedza tę wieś, by dokonać „inspekcji” trzech pasiek. Właśnie w czasie takiej wizyty zastaliśmy p. Mariana.

— Kryzys nie oszczędził pasiek. Zima była tragiczna. Około 50 procent pszczoł padło z głodu. Pszczoła, żeby żyć i produkować, musi jeść. Cukier w postaci syropu podaje się do ula dwa razy w roku — wiosną ok. 5 kg, jesienią (najpóźniej do 5 października) — 10 kg. Tymczasem hodowcy otrzymali jesienią tylko po 3 kg cukru i to dopiero w końcu listopada! Zupenie nie rozumiem takiej gospodarki. Przecież plony buraka cukrowego były dobre. Zanewne ktoś — gdzieś — czegoś nie zarządził jak należy. Winięty oczywiście nie ma... Teraz, wiosna, żeby pszczoły dożyły przydzielono po 8 kg cukru. Dobrze

i to, ale martwych pszczoł to nie wskrzesi.

Pasieka wymaga troskliwej opieki. Wiosną, jak w domu, trzeba w ulach zrobić generalne porządki — wymieść, wyskrobać, odświeżyć.

Trzeba oczywiście stworzyć pszczolom odpowiednie warunki. Pasieka, żeby była wydajna, musi być zlokalizowana przy terenach, gdzie kwiat nektarny — rzepak, konieczyna biała, lucerna, saradela, gryka, wrzos. Przyroda też płata figle. Np. wrzos od 15 lat nie nektaruje — albo jest susza, albo deszcz wypłukuje nektar. Najwięcej nektaru zbierają pszczoły, kiedy jest ciepło, a noce są parne i mgliste.



Pan Musialik o pszczolach opowiada pięknie i barwnie. Mówi, że można je zrozumieć. A kiedy hodowca naprawdę o nie dba — pszczoły umiają być wdzięczne.

Oprócz złotego nektaru owady te wykonują ogromną pracę przy zapyłaniu kwiatów. Poczekajmy do zbiorów — zobaczymy, jak pszczoły odwdzięczą się człowiekowi za zimowy głód i przetrzebienie roje...

(ep)

OGŁOSZENIA

SŁUPSK, mieszkanie dwupokojowe — stare budownictwo zamienienie na jednopokojowe w nowym budownictwie, Słupsk, 22 Lipca 1/1 w godz. 16-17. G-175

SŁUPSK — pokój z wneka, kuchnia, wygodny (nowy) 35 m. kw. centrum — zamienienie w Słupsku lub w województwie gdańskim — najchętniej Starogard Gdański, Słupsk, Zawadzkiego 1/7. G-194

ZAMIECENIE M-3 w Lubinie — Zagłębie Miedziowe na podobieństwo w Słupsku lub większe z dopłatą. Wiadomość: 59200 Lubin, II Lutego 32/19 Pożarska. G-205

PRZYJME dwóch panów na pokój, Słupsk, Racławicka 20. G-206

SPRZEDAM samochód nysse lub zamienię na fiat 126p. Wiadomość: Marchewskiego 7/13 w godz. 16-18. G-197

SPRZEDAM dom: jednorodzinny na wsi 5 km od Słupska. W rozliczeniu mieszkania kawalerki w Słupsku. Słupsk tel. 85-86. G-190

PRZEDSIĘBIORSTWO Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Koszalinie Kierownictwo Grupy Robot w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr H-05932, H-05933, H-05934, H-05935 na nazwisko Ludwik Pydyś. G-176

ZGUBIONO kuit na koks hutniczy nr 4737 na nazwisko Gaj Eugeniusz zam. Kobylnica, Młynska 4. G-174

ZBIORCZA Szkoła Gminna w Jezierzych zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Sławomira Bialeckiego. G-177

ZGM Nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia o numerach: 35728, 35729, 35730 na nazwisko Wojciech Ziemię. G-178

JAN KARPOWICZ zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 06634 wydaną przez CPN w Słupsku. G-179

TADEUSZ JURKIEWICZ zgubił wkładki zaopatrzenia Nr 05073 wydaną przez Urząd Miejski w Słupsku. G-181

WOJEWÓDZKIE Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Słupsku zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Ziemun Went. G-182

URZĄD MORSKI w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 04765, 04766, 04767, Tomasz Magdałeny Jagny Czarnieckich oraz legitymacji służbowej nr 880 na nazwisko Tomasz Czarniecki. G-183

PANSTWOWY Złobek Nr 3 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 047158, 047159, 047160 na nazwisko Apollonia Andrzejczuk. G-184

ZBIORCZA Szkoła Gminna w Konicach zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej rocznego biletu PKS na nazwisko Beata Konicer. G-185

CECH Rzemieślników w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 241402 na nazwisko Cecylia Domańska. G-189

WPK w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 040833 na nazwisko Jerzy Zieliński. G-185

DYREKCJA Zespołu Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zgubienie biletu rocznego PKS na nazwisko Krzysztof Nogiel. G-187

SŁUPSKIE Przedsiębiorstwo Instalacji Budownictwa w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 39432 na nazwisko Jan Pijczyk. G-188

ZAKŁAD Garbarski Debnica Kaszubska zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr H-238160 na nazwisko Władysław Jonca. G-189

PZPS „Alka” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 310303, 310310 na nazwisko Joanna Łopaciuk. G-191

SZKOŁA Podstawowa Nr 6 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H-38587 na nazwisko Józefa Pulas. G-192

PGKM w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 164921 na nazwisko Kazimierz Głodowski. G-193

ZAKŁAD Budowlano Remontowy w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia WZ H-050456 na nazwisko Jan Rogoziński. G-194

URZĄD GMINY w Uście zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 16751 na nazwisko Franciszek Kokoszka. G-195

AKADEMIA Rolnicza w Szczecinie zgłasza zgubienie indeksu Nr 626 na nazwisko Lech Piotrowski. G-196

WSS „SPOLE” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 125510 na nazwisko Elżbieta Nafalska. G-199

GMINNA Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 043831 na nazwisko Wanda Platek. G-200

DYREKCJA Zasadniczej Szkoły Szczerzej w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Dorota Izraeliska. G-201

ZAKŁAD Gospodarki Mieszkaniowej w Uście zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 075560 na nazwisko Halina Witkowska. G-202

PTL „TECZA” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr H-057529 na nazwisko Lech Popławski. G-203

DYREKCJA Zespołu Szkół Rolniczych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Cezary Wólcik. G-204

ARMIN Weigelt zgubił kuit za kupno na meble Nr 13 wydany przez WPHW w Słupsku. G-205
WSP w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej Nr 370/IMP oraz wkładki zaopatrzenia Nr H-343342 na nazwisko Jacek Musiał. G-208

ZBLIŻENIA

Tygodnik Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny Andrzej Radzik — zastępcy red. nac. Tadeusz Marłochewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarczyk, Anna Lewńska, Jan Mazurkiewicz, Jan Mazurkiewicz — fotoreporter Zbigniew Pakula, Elżbieta Poturaj — redaktor tech. graf. Leonarda Ułjnicka, Anatol Ułjanin, Ewa Wypiorczyk. Adres redakcji: 75-200 Słupsk al. Sienkiewicza 20. Telefony 68 58 — sekretariat (red. nac.), 48-81 — sekretarz redakcji. 39-12 — działy społeczno-polityczne społeczno-ekonomiczne.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch”. Koszalin: Wydawnictwo Prasowe Druk Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Odbiorca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch”. Koszalin: Wydawnictwo Prasowe Druk Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Flindera 27A, 75-271 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmują również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 75-200 Słupsk tel. 68 58. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 530 złotych. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1157 80045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 33393 C-8.

Tygodniowy horoskop dla ufnych

BARAN — z ruchów planet czuję jakiś korzystny interes. Nie bliźszego. Jeśli to sprzedaż, to nie sprzedawaj jednak własnych poglądów. Jeśli kupno, nie kupuj popularnych przekonań. Dobrze jest czasem nie zrobić żadnego interesu.

BYK — mistrz na najbliższe dni poleca Ci do przemyslenia aforyzmy: „Ludzie często, oczekując na długie szczęście, odmawiają sobie krótkotrwałe”. Potem są rozgoryczeni, że pustka nie przyciąga żadnego.

BLIZNIĘTA — gwiazdy radzą tak: zdobądź gdzieś mały bukiet kółków i pod byle pretekstem wręcz go najbardziej samotnej osobie z Twojego otoczenia. Zwróci Ci się to sownie, aczkolwiek w wartościach moralnych, bowiem w trudnych chwilach tylko ten człowiek postara Ci się pomóc. Wiedź, że gwiazdy znają Twój los nie tylko w najbliższych dniach.

RAK — dobra wiadomość, która bardzo Cię ucieszy. Niestety, nie jestem w stanie określić jej bliżej. Strzeż się jednak człowieka w okularach, który zamierza złożyć na Ciebie winę za swe nieszczerne poczynania. Możesz tego uniknąć, jeśli raczniesz myśleć. Pomocne w takich sytuacjach jest również stałe noszenie amuletu z zasuszonego świńskiego ucha.

LEW — nigdy nie kupuj tanich szcetek, z których zwykłe wychodzi włosie (obojętne czy sztuczne). Posiadanie takiego przedmiotu grozi wypadaniem włosów, wprawdzie nie na głowie, ale to również przykre. Bardzo przyjemna będzie dla Ciebie najbliższa niedziela, sam chciałbym przeżyć taki dobry dzień!

PANNA — w tym tygodniu bądź niepraktyczny (a), chociaż to wielka zaleta Twojego charakteru. Zrób jakiejś małe głupstwo, a doświadczysz nieznanych Ci wrażeń — tak jest w gwiazdach. Radziłbym Ci np. nabyć nie nadający się do niczego przedmiot. Nacieszysz się jego bezużytecznością, a kiedyś poderujesz znajomym na imieniny.

WAGA — ważne tylko dla panien i kawalerów: poznasz osobę, z którą spędzisz życie. To wartościowy człowiek, chociaż nie ma talentu do robienia pieniędzy (w samej formie nie drzemie żadna namietność). Mężatki i żonaci niech sobie w najbliższych dniach przypomną swoją wiosenną miłość. Dobrze jest przedtem spożyć kogel-mogel.

SKORPION — przykro mi, ale czeka Cię jakaś strata finansowa. Nie rozpaczaj za dużo, i tak byś nie za te gotówkę nie kupił. Za to domyślnie wiadomości od krewnych — uzupełnią braki w Twojej szpiarni.

STRZELEC — postaraj się kupić wiejską kurę, ale konieczne z niepatroznym żoładkiem. Wygrzebała ona gdzieś i pokłusa stary złoty sygnet. Oczywiście taka kura przypisana STRZELCOWI jest tylko jedna, przecież jeśli nie Ty na nią „rafisz”, to przynajmniej spożyjesz rosół o dawno zapomnianym smaku!

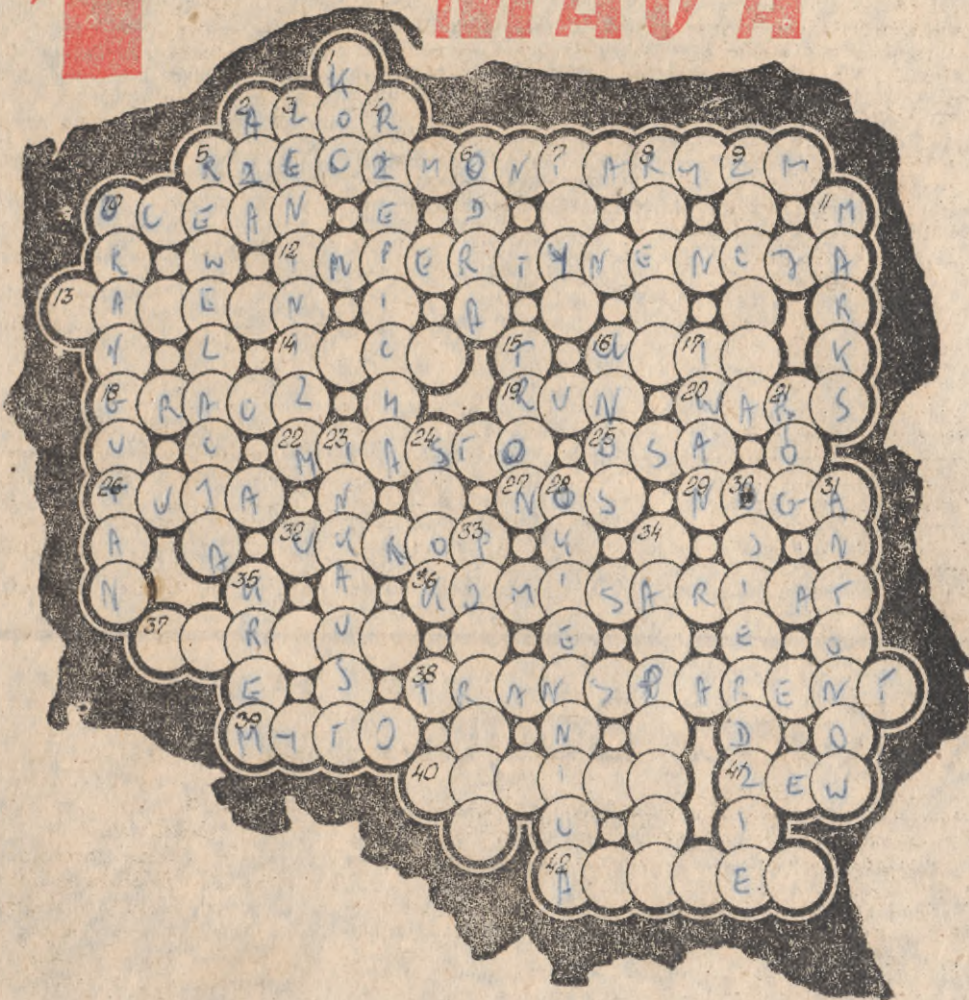
KOZIOROŻEC — krótkie niedomaganie, chyba wiosenna grypa. No cóż, poleż w łóżku, zażyj leki, jeśli zdążysz je kupić, przejdzie. Z domowych środków przeciwko grypie najlepsza skuteczność odcienienia, ale na taki lek przedtem zasłużyć trzeba.

WODNIK — wypatruj jaskółek w locie, radość wielką przynieszą. Dni dobre: od piątku do niedzieli, inne smutne. Co dobre na smutek? Cienie wspomnienia, wesoła książka, duże pranie (bo trzeba myśleć o oszczędnym używaniu proszku).

RYBY — właściwy tydzień, by przemienić wszystko: zastój na ruch, szarość na jasne kolory, mechaniczną miłość na prawdziwą. W każdym razie zrób, RYBO coś odbiegającego od powszedniej normy.

Doc. astr. MARABOUT

1 MAJA



POZIOMO: 1. grupa wysp na Morzu Banda, 5. ustrój, którego istotą stanowią władze wybierane przez obywateli na określony okres czasu, 10. morze mórz, 11. niegrzeczność, zachwalstwo, 13. zagłowy okręt wojenny z XVI-XVII wieku, 14. przykład w Turcji nad Morzem Czarnym, 16. turyści ślęży holenderski, 18. bierze udział w grze, 19. masowe wycofywanie pieniędzy z banku, 20. towarzyszy Sawy, 22. dużo większe niż wieś, 23. kasliwy owad, 26. wiecznie zielone drzewo iglaste, 27. narząd powonienia, 28. dolna kończyna, 32. wrzatek, 35. milicyjny urząd, 37. zastrzeżenie, pretensja, 38. napis niesiony w pierwszomajowym pochodzie, 39. opłata za przejazd lub przejazd drogą, 40. stręła, 41. wezwanie, 42. jurska wyspa w cieśninie Sund.

PIONOWO: 1. bied, 2. postać z „Chaty za wsią”, 3. nauka

Lenina, 4. towarzysza Piasta, 5. coś niezwykłego, zdumiewającego, 6. rzeka wyznaczająca granicę między Polską i NRD, 7. zdobyty statek nieprzyjacielski, 8. geolog angielski (1787-1875), reformator nowoczesnej geologii, 9. okładki do przechowywania dokumentów, 10. mała czeladka, 11. twórca naukowych podstaw socjalizmu, 15. symbol władzy, 16. partia ludunku podnoszona jednorazowo przez dźwig, 17. tosyjście imie męskie, 21. prosty typ waltoni, 22. atrament, 24. zbocze, 25. ruchoma zasłona okna, 30. zewnętrzna warstwa ścian serca, 31. znany radziecki konstruktor samolotów, 33. kondukt żalobny, 34. wojna, 35. preparat kosmetyczny.

SCORPIO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji na kartkach pocztowych w terminie tygodniowym z dopiskiem „KRZYŻÓWKA”.

Do rozlosowania wśród Czytelników premiiy bonu oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych

LOGOGRYF-SZYFR z nr 8

ROZWIĄZANIE: Oscar Wilde — „Człowiek naprawdę posiada tylko to co jest w nim” (słynne: mięso, decca, pedał, sport, wywa, Tokio, willa, winda, kejece)

KWADRAT MAGICZNY z nr 1

ROZWIĄZANIE: pombon, mrowie, powiew, niewód.

NAGRODZENI:

Nagrody w postaci premiiy bonu oszczędnościowego PKO za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki świątecznej z nr 8 (114) wylosowali:

1) Jan Jasiński, ul. Górna 8 m 88 77-100 Bytów;
2) Zdzisław Rudecki, 77-222 Suchonóz, woj. śląskie.

CZYTAJĄC z uwaga w poradach praktycznych „Zbiłżeń” o sposobach ostrzenia żyłtek, natrafiłem na parę sformułowań MAJSTRA (kowskiego może? — o! wieś tak pilnie poszukuje kowala), w których zaszkodziła mi oczywista niezręczność. Coż bowiem warta jest rada, kiedy udzielający jej nie wie, czy uda się znaleźć odpowiednią szklankę do ostrzenia żyłki (zapomniał dodać, iż szklanka powinna być dosyć gruba, aby podczas wykonywania czynności ostrzenia nie pękła w rękę, kalecząc posługującego się tą metodą), albo też zgola nie wierzy sam w możliwość zdobycia kamieni Mississippi czy też beizyjskiego?

Również piramidkowe „odmładzanie” żyłtek posiada, moim zdaniem, tę niedogodność, jaką jest nadużywanie męskiej cierpliwości, ponieważ na ten „cud” samoostrzenia trzeba czekać minimum dwa tygodnie. A tymczasem każdy dbający o swój wygląd mężczyzna pragnie gościć codziennie. Wprawdzie nie należy do tegich matematyków, ale wyrachowałem sobie, że musiałbym mieć do dyspozycji co najmniej 14 ostrzy i tyleż piramid, by co dzień kolejno po każdym

goleniu móc podkładać pod piastę piramidkę, użyty już żyłkę i niech mi ktoś jeszcze odważy się wmówić, że sięganie wierzchu szafy, na której MAJSTER radzi stawiać piramidkę, nie wymaga żadnego wysiłku?

Sprobowany pytaniem (w post scriptum), czy istnieje

Sekrety gładkiego golenia

inna metoda ostrzenia żyłtek, postanowiłem zabrać głos. Owszem — istnieje. W dodatku taka, w której nie ma obosłutnie żadnych niewiadomych.

Kto przezornie nie wyrzucił starych ostrzy do golenia, kto chował je na tzw. wszelki wypadek, może zrobić z nich ponowny użytek po zastosowaniu zupełnie prostego sposobu. Tępa żyłkę można zmusić znów do golenia przez sporządzenie odpowiedniej podkładki. Wykonujemy ją ze starego ostrza, które ujmując pesetą, odhartowujemy w ogniu, najlepiej nad płomieniem spirytusowym lub gazowym, ogrzewając je do ciemnej czerwieni. Odhartowana tym sposobem stalowa blaszka pozwala się ciąć i nie pę-

ka. Z kolei ścinamy przy pomocy nożyczek z obu stron ostre brzozy, by podkładka stała się mniej więcej o 4 milimetry węższa od normalnej żyłki.

Przystępując do golenia, rozkręcamy maszynkę, kładziemy na tę część z gwintem przygotowaną podkładkę a

toda jest błogosławieństwem, szczególnie dla mężczyzn, mających delikatny naskórek. Sam od czterech wieków z okładem stosuję ją z jak najlepszym skutkiem. Nie odczuwam żadnego bólu, nie chodzę nigdy pokaleczony na twarzy i w dobrym nastroju zaczynam każdy nowy dzień.

Dla „brzytwiarzy” też mam dobrą radę, którą pewien stary, żyjący fryzjer przekazał mi swego czasu, gdy korzystałem z jego balwierskiej usługi. Zabieg jest nieskomplikowany: pasek służący do ostrzenia brzytwy trzeba co najmniej przez dwie minuty nacierać oliwą. Czynność tę zalecał powtarzać co kilka tygodni.

W komplecie przyborów do golenia ważną funkcję spełnia pędzel, a wiadomo, że najlepszy jest borsuczy. Lecz są one dosyć drogie i rzadko bywają w handlu. Nie straconego, ponieważ zwykły, szorstki pędzel w miarę łatwo daje się przemienić na elastyczny, po zastosowaniu prostej „kuracji”, zmieniającej jego fakturę.

Skoro wyjątkową cechą pędzla z borsuka jest jego niezwykła elastyczność, to co należy zrobić, by pędzel z włosa świńskiego, by nie był wadliwym, jednakowo grubym, żeby zważając się ku końcowi, stawał się coraz cieńszy?

Aby nadać zwykłemu pędzlowi zalety borsuczego, należy zaopatrzyć się w większy kawałek miłkiego papieru szklanego i „naostrzyć” go na nim. Robimy to na sucho, podciągając kciukiem raz w lewo, raz w prawo i obracając pędzel wolno w rękę. Kiedy dostatecznie go wygładzimy, przystępujemy do nadania włosom oczekiwanej elastyczności. Używamy ją poprzez kilkakrotne pancerzenie kciukiem, wycierając wodzie zważając przy tym, aby nie rozgrzać oprawki, ponieważ wówczas mogłaby wypaść sklejona żywica czy innym klejem, szpeczącą.

Kto się zastępuje do tych wskazówek będzie mieć pędzel prawie borsuczy. Jak widać, racjonalizacja włosów ma przed sobą niezaprzeczalną przyszłość. Osobiście byłbym niezmiernie rad, gdyby również MAJSTER skorzystał z moich dobrych rad. Coż to? — popełniłem homonim, że też zawsze musi wleźć ze mną szaradziarska dusza!... (BUK)